Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

1924 r. LUTY. № 3 (27).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE



ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI

Nakładem „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego"

Przewodnik Myśliwski

ułożony przez WŁODZIMIERZA KORSAKA pt. „VENATOR"

zawierający wszystkie potrzebne wiadomości dotyczące polowań, zwierzyny, broni i psów.

Prosimy o zgłaszanie zamówień do Adm. naszej Warszawa, Szpitalna 12

„Przewodnik myśliwski Venator" napisany przez Wł. Korsaka wydany zostanie w tych dniach.

GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT w Poznaniu, ul. Ratajczaka 36.

Poleca następujące dzieła myśliwskie:

Biesiekierski: Kuropatwa.
Bostock: Tresowanie dzikich zwierząt.
Gronau: Bażant łowny—jego pokrewne gatunki.
Goedde: Hodowla bażantów.
Korsak: Rok myśliwego.
Neumeister: Żywienie jeleni i sarn.
Oreński: Głuszec.
Ostroróg: Myślistwo z ogary.
Potocki: Notatki myśliwskie z Dalekiego wschodu.
Prawo o ochronie ptactwa obowiązujące w b. zaborze pruskim.
Przewodnik dla myśliwych Rewieńskiego.
Stephan: Kuropatwa.
„ Sarna.
„ Zając pospolity
Stolcman: Łowiectwo.
„ Szkice ornitologiczne.
Thungen: Obręby i parki zajęcze.
Ustawa łowiecka obowiązująca w b. zaborze pruskim.
Weber: Żelaza i pułapki myśliwskie.

Biehler: Hodowla lasu.
Jedliński: Modrzew polski.
„ O granicach naturalnego zasiągu buka. jodły.
Kozikowski: Smoliki i korniki.
Przewodnik przemysłu drzewnego.
Rivoli: Badania nad wpływem klimatu na wzrost drzew.
Sitowski: Z biologji poprocha centyniaka.
Stieber: Technologja drzewna.
Szwarc: Chemiczna przeróbka drewna
„ Cięcie lasu i wyróbka drewna
„ Sortownie drewna.
„ Techniczne wartości drewna.
„ Transport drewna.
Wyrwiński: Żywicowanie naszej sosny pospolitej.
Żerebecki. Przemysł tartaczany.

Pracownia Wypychania Ptaków i Zwierząt Antoniego Łastowskiego i Syna
oraz oprawa Rogów, wyprawa Skór i robienie Dywanów
Sprzedaż rogów i wypchanych zwierząt.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 22 obok Szpitala Ś-go Rocha.

LAS POLSKI

Organ Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej
Wydawnictwa Rok IV — Pod redakcją JANA KLOSKI

informuje swoich czytelników o postępach nauki leśnictwa, szkolnictwie i piśmiennictwie zawodowem, życiu zbiorowem leśników, podaje wykazy cen drewna i jego przetworów.

Prenumerata za I kwartał 1924 r. wynosi: dla członków Związku Leśników Mk. 750.000; dla niezłonków Mk. 1.000.000.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 5755. — Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Foksal 14 m. 2, tel. 3—60.

„KŁOSY”

Tygodnik Urzędowy Pomorskiej Izby Rolniczej Związku Pom. Kółek Roln., Hodowlanych, Zw. Właścicieli Lasów na Pomorzu, Pom. Zw. Ogrod. Produkujących, Zw. Pszczelniczych i Towarz. Ziemianek Pomorskich.
Jedyne na Pomorzu pismo rolnicze wychodzi w Toruniu.
Adres Administracji: Toruń Bydgoska 56.
Prenumerata wynosi 1/3 zł. p. = frank. złot. miesięcznie.

Polecamy uwadze pp. MYŚLIWYCH
Czasopismo Ilustrowane **„POLSKI DRÓB”** poświęcony hodowli drobiu, ptactwa ozdobnego, łownego, śpiewającego, królików, psów, kotów i t. d.
Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30.
Żądajcie okazowych numerów!

„ROLNIK”

TYGODNIK ILUSTROWANY
MIĘDZYNARODOWY ORGAN
ROLNIKÓW POLSKICH

Daje treściwy przegląd wszystkiego, co dla praktycznego rolnika znaczenie mieć może.
PROWADZI STAŁĄ RUBRYKĘ MYŚLIWSKĄ.
Redaktor naczelny: Prof. Bronisław Janowski.
Administracja: Księgarnia Polska we Lwowie.—Prenumerata kwartalna złp. 5.

Prosimy żądać bezpłatnego numeru okazowego.

Myśliwi!

Preparator nagrodzony medalami, przyjmuje zwierzęta i ptaki do wypychania oraz wyprawę skór z włosem.

J. BORUTTA, Chmielna 35, m. 19.

1924 R. LUTY. № 3. (27).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI

WARSZAWA —POZNAŃ

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński, Włodzimierz Korsak i Józef Gieysztor.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 w poniedziałki w mieszk. prywatnem pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja: Szpitalna 12. **Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.**

Numer pojed.—**500.000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu)—**1.000.000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595. Cena numeru = cenie ładunku.

Cena ogłoszeń: strona—**40 złp.**; 1/2 str.—**25 złp.**; 1/4 str. **15 złp.**; 1/8 str.—**8 złp.**; 1/16 **5 złp.**



Wł. Korsak.

Racjonalne polowanie na usługach hodowli.

Myśliwy, który w założeniu swem opierać się chce na racjonalnym sposobie polowań i właściwej hodowli zwierzyny, na czele postawionych sobie warunków i przepisów umieścić musi, jako jeden z kardynalnych: „każda sztuka strzelanej zwierzyny winna być ubitą“. Ten, który strzelając zwierzynę pokaleczył ją i w ten sposób oddał na pastwę powolnych męczarni, więcej winien będzie aniżeli ten, który chybił. Z punktu widzenia czysto hodowlanego drugi będzie niewinnym, pierwszy natomiast będzie dla zwierzostanu bardzo niebezpiecznym — wina jego tembardziej wzrośnie, o ile uprzytomnimy sobie, że taki strzelec zwierzyny okaleczonej za ubitą nie liczy i wskutek tego intensywniej niszczy zwierzostan, aniżeli by było przewidziane w planie odstrzałowym. Postawmy sobie zatem pytanie: co czynić i jak postępować, by być naprawdę hodowcą?

1) Używać odpowiedniej broni i ładunków, odnośnie do gatunku zwierzyny i pory roku.
2) Władać umiejętnie bronią i dobrze strzelać.
3) Trafnie i szybko określać zwierzynę.
4) Umiejętnie szukać postrzałka.

Początkującemu pierwszy z postawionych warunków wydawać się będzie bardzo prostym i łatwym do uskutecznienia, jednakże nie rozwiąże sprawy strzelanie kulą do zwierzyny szlachetnej ze sztuceru i śrutem do zwierzyny zwykłej. Należy używać właściwego sztuceru i właściwej kuli do zwierzyny grubej jakoteż używać należy właściwej dubeltówki, odpowiadającej umiejętności strzelania oraz właściwego ładunku prochu i śrutu dopasowanego do zwierzyny i pory roku. Nim jednakże przejdziemy do szczegółów należy jeszcze rozstrzygnąć pytanie, jaką zwierzynę zaliczać będziemy do szlachetnej, dla której przeznaczamy kulę? Jelenia, daniela, kozicę i łosia nikt z szanujących się myśliwych nie strzeli śrutem. Grube sztuki dzików podlegają temuż prawu. Inaczej jednakże przedstawia się sprawa z sarnami i słabemi sztukami dzików. W tej materji z wielu stron słyszy się głosy za śrutem. Rozważmy przeto obydwa rodzaje strzelania t. j. kulą i śrutem. Przy strzale kulą sprawa przeważnie bywa czystą, albowiem trafiam lub chybiam. Trafiam należycie—rezultat pewny, trafiam źle — mam możność sumiennego odszukania zwierzyny, gdyż rana, spowodowana kulą w wystarczającej ilości pozostawi posokę na tropie, która w rezultacie umożliwi odszukanie zwierzyny; w obu zatem wypadkach zwierzyna pozostanie na rozkładzie. Może być i trzecia ewentualność — mianowicie trafienie kulą nieszkodliwie w części nieszlachetne — wtedy prawie zawsze następuje we względnie szybkim czasie zagojenie rany — rezultat: zwierzyna żyje i pozostała w rewirze. Strzał śrutem zabije zwierzynę na miejscu, całkowicie chybi lub też zahaczy tylko pojedyńczemi, bocznemi śrutami. W ostatnim wypadku nie jest się w stanie uskutecznić sumiennego odszukania sztuki, bowiem rana, spowodowana śrutem nie pozostawia odpowiedniej ilości posoki na tropie — rezultat przeważnie taki, że zwierzyna ginie w męczarniach, by zgnić bez pożytku. Wywody powyższe, sądzę wystarczają, by zdecydować, iż zarówno sarnie, jakoteż i słabszym sztukom dzików należy się tylko kula. Myśliwi Zachodu od dawna hołdują zasadzie: „zwierzynie kopytkowej należy się tylko kula“, temu to hasłu w dużym stopniu zawdzięczały Niemcy bajeczny swój rozpłód zwierzyny szlachetnej.

Przejdźmy teraz do kwestji broni. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że sztucer i jego ładunek winny być planowo dopasowane do zwierzyny, na którą zamierza się polować. Zatem: odpowiedni kaliber, wymagana siła ładunku prochu, precyzyjne urządzenia do celowania oraz właściwe przystosowanie cyngla. Czasy, kiedy małą zwracano uwagę na rodzaj sztuceru i kuli, dawno, dzięki Bogu, minęły; te stosunki zwierzyna opłaciła niezliczonemi ilościami sztuk marnie przepadłych; dzisiaj technika i praktyka dowiodły, że poniżej 9 mm. i 3 gr. płatkowego prochu do jeleni i 8 mm. i 1,8 gr. płatkowego prochu do saren strzelać nie wolno. Dobre urządzenie celownika i cyngla umożliwiają strzelcowi całkowite wyzyskanie zalet sztucera i pozwalają mu wysłać kulę w ten sposób, by zwierzynę możliwie jaknajszybciej i jaknajśmiertelniej trafić. To ostatnie jest i będzie najgłówniejszym z warunków, jakie naszej broni stawiać musimy. Im prędzej zwierzyna umiera, tem mniej cierpi, a wszak my myśliwi kochać winniśmy naszą zwierzynę!

Przechodząc do strzału z dubeltówki musimy sobie z góry powiedzieć, że przy tym strzale nie chodzi tylko o to by trafić, lecz o to głównie by *dobrze trafić*. Nie jeden lub drugi boczny śrut mają zawadzić zwierzynę, ta ostatnia musi się znaleść w samem centrum śrutów, by momentalnie wprost zostać zabitą. To jest kardynalnym warunkiem, ten jednakże wtedy tylko spełnionym będzie, o ile ładunek prochu i № śrutu przystosowane będą w zupełności do gatunku zwierzyny i pory roku. Zimą siła eksplozywna prochu maleje, zwierzyna posiada uwłosienie bądź upierzenie mocniejsze i gęstsze aniżeli latem i jesienią, ładunek zatem winien być silniejszy i śrut grubszy. Nie obserwując tego warunku jako rezultat strzału otrzymamy trochę turzycy lub też pióra w powietrzu, ale ani cietrzew ani też zając lub lis nie pozostaną zabite. To nie jest jednakże wszystko. Prawie każdy z myśliwych dąży do posiadania strzelby z silnymi chockami, która by gęsto strzelała, naprawdę zaś, by módz wyzyskać tę właściwość do strzałów na dalekie dystanse. Jest to jeden z bardzo rozpowszechnionych u nas błędów, stosowanie którego w praktyce opłakane skutki powoduje i bynajmniej w interesie hodowli zwierzyny nie leży. W dziesięciu wypadkach używanie strzelby o silnem zwężeniu (chocki) przez przeciętnego myśliwego, razy ośm centrum śrutu mija zwierzynę, trafiając ją bocznemi śrucinami, powodując chorobę i marny jej koniec, a wszak nie to było zamierzeniem. Trzeba zatem pamiętać, że dubeltówka o silnych chockach będzie

właściwa bronią w rękach właściwego strzelca t. j. strzelającego dobrze. Przeciętnemu myśliwemu należy się strzelba równo pokrywająca, o silnem uderzeniu, która by jednakże dużego zgęszczenia śrutów do środka nie wykazywała. Również nielada znaczenie przy używaniu strzelby leży w samym myśliwym. Zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, której nikt zdrowo myślący za złe nie weźmie, że gospodarz terenu początkującemu myśliwemu nie pozwoli robić prób strzelania kulą do zwierzyny szlachetnej tak długo, dopóki tenże nie wykaże odpowiedniej zręczności przy strzelaniu kulą do celów ruchomych! Czy jednakże stosuje się u nas choć cień tej ostrożności przy strzelaniu z dubeltówki? Wszak z czystem sumieniem pozwala się u nas początkującemu nemrodowi czynić próby na żywej zwierzynie! Niezliczone ilości zwierzyny przy tych próbach zostają ranne i gniją następnie w polu i kniei. Ileż dobra społecznego w ten sposób się zmarnuje—wszak stanowi to dziesiątki tysięcy kilo pożywienia! Dlaczego tak się dzieje? Na to jest krótka odpowiedź: „bezmyślność i brak zastanowienia“. Bo czyż dla początkującego myśliwego nie dosyć trudu zachować spokój przy poderwaniu się całego stadka kuropatw oraz zdążyć wybrać dla siebie z niego sztukę wygodnie lecącą i tę właśnie trafić?! Czy jest w stanie tego dokonać? Nie, gdyż brak mu wiele, bardzo wiele do tego. Cóż on jednakże czyni? Bez namysłu przeważnie strzela w stado i robi następnie bardzo zdziwioną minę, że conajmniej z pół tuzina kuropatw nie spadło —ile zaś ranił, o tem wyobrażenia niema.

Pierwszym warunkiem dobrego strzelania z dubeltówki jest umiejętność szybkiego złożenia się, którą jedynie i tylko praktyką zdobyć można. Wyrwanie się zająca z kotliny, lub poderwanie ptaka wymaga momentalnego wprost złożenia się, by nie utracić najwygodniejszego momentu do strzału i zostać wskutek tego skazanym strzelać na odległość dalszą. Dążeniem wszak zwierzyny jest ujść oczu myśliwego jaknajprędzej, im zatem dalej odbiegnie lub odleci—mniej pewnym staje się działanie śrutu. Jeżeli zatem myśliwy w tych kilka sekund, podczas których odbywa się cała historja, chociaż jedną zaoszczędzi przez szybkie złożenie się, może być pewniejszym rezultatu, a tę właśnie sekundę może wtedy tylko zyskać, o ile stale i regularnie ćwiczyć się będzie w „składaniu się z broni“, naprz. przy poderwaniu się kuropatw nigdy nie wiadomo w którym kierunku strzelać się będzie i jedynie umiejętność szybkiego złożenia się i zajęcia odpowiedniej pozycji zapewnić może pożądany rezultat strzału. Obie te zalety posiąść można drogą częstych ćwiczeń w strzałach do gołębi asfaltowych, względnie żywych oraz do wyrzucanych przedmiotów bez uprzedniego porozumienia się co do kierunku rzutu. Zdobyte tą drogą doświadczenie zwiększa celność strzałów, co leży bardzo w linji hodowli zwierzyny, ocalając ją od ran i męczarni.

Jeszcze słów kilka o strzałach dalekich, a właściwie za dalekich, to jest na dystans, przy którym działanie śrutu nie jest dla zwierzyny śmiertelne. Przy celowaniu zarówno ze sztuceru, jakoteż z dubeltówki, zawsze powstaje pewien błąd, który przy użyciu sztuceru na odległości dalsze jest większym, ze względu na wyrzucony jeden tylko pocisk—przy dubeltówce zaś mniejszym, ze względu na dużą ilość wystrzelonych pocisków i ich rozrzucenie. Tak jest jednak w teorji. W praktyce zaś kula, wysłana z szaloną szybkością i siłą jest w stanie, o ile ugodzi, spełnić swe zadanie—śrut zaś przy strzałach na odległość dalszą stale ze wzrostem tejże na szybkości i sile uderzenia traci, powodując w rezultacie tylko rany. Stąd wniosek, że za dalekie strzały z dubeltówki są bardzo ciężkim grzechem, który powstaje z lekkomyślności, bądź też nieumiejętności szacowania odległości, lub też spóźnionego złożenia się. Ta nieszczęśliwa skłonność winna być zatem bardzo energicznie zwalczaną. Jako trzeci warunek figuruje trafne i szybkie określanie zwierzyny. Weźmy kilka przykładów, które sprawę same całkowicie wyjaśnią.

Jak nazwać myśliwego, który polując na łanie ew. sarny, odstrzeli pierwszą sztukę, ukazującą się z gąszczu na czele stadka? Trudno znaleźć właściwe określenie, by dość napiętnować taki postępek, gdyż odstrzeleniem tej sztuki pozbawia się stadka doświadczonego przewodnika, doskonale obeznanego z terenem i miejscami dobrej paszy, chroniącego swych towarzyszy od niebezpieczeństwa i zimą od głodu. Ponieważ zaś przewodnikiem stada przeważnie bywa stara łania, ew. sarna, więc też i pozostające po niej młode ulega przeważnie zagładzie. O ile przy polowaniu na kuropatwy odstrzeli się obiedwie starki, to młode, pozostawione bez opiekunów stają się bardzo łatwym łupem drapieżników oraz trudniej wychowują się, zmniejszając temsamem ilostan. Podobny postępek nie licuje z mianem dobrego myśliwego i winien być bardzo surowo traktowany. Również przy polowaniu na cietrzewie trzeba wielką uwagę zwracać na to, by miast starego, dla rozpłodu mało znaczącego koguta, nie zabić młodego oraz by przy jesiennym polowaniu nie odstrzeliwać kur i młodych cieciorek, tak niezbędnych do utrzymania gatunku, który powoli i tak już u nas zanika. Lepiej rozpocząć polowanie 2 tygodnie później, t. j. wtedy, kiedy młode koguty, tak zwane murzyny, łatwiej będzie rozpoznać. Nie obserwując tych warunków, myśliwy w stosunkowo szybkim czasie dojdzie do wniosku, że posiadał kiedyś cietrzewie w rewirze. By jednakże wymogom tym odpowiedzieć, trzeba bezwzględnie szybko i trafnie określać właściwości, o których mowa wyżej, a te zyskać można tylko drogą praktyki i spostrzeżeń na łonie przyrody. Prawdą jest, że i niejednemu doświadczonemu myśliwemu przytrafi się omyłka — ile ich jednakże uniknie, zatrzymując w ostatniej chwili ładunek w lufie?!

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja odszukania postrzałka. Jest to temat bardzo obszerny, dla naszych opłakanych pod tym względem stosunków, niezwykle ważny, należy mu się przeto później specjalne omówienie, w tym zaś miejscu chcę tylko nadmienić o ważności odszukania postrzałka w stosunku do hodowli. Przypuśćmy, że myśliwy rozporządza terenem, na którym może przeciętnie rocznie odstrzelić: 5 szt. jeleni, 10 szt. saren, 100 zajęcy i 100 kuropatw. O ile zatem po za przepisaną normą, wskutek poranienia zniszczy się bezpowrotnie: 3 szt. jeleni, 4 saren, 30 zajęcy, 30 kuropatw, to po upływie kilku lat zwierzostan miast się podnieść, w sposób gwałtowny spadnie.

Dwa są sposoby, zastosowanie których pozwoli utrzymać zwierzostan w normie.

Pierwszy — o ile każdą sztukę, przypuszczalnie ranną, uważać się będzie za ubitą, a zatem z listy odstrzałowej skreśloną — drugi, bezwzględnie lepszy, o ile dołoży się wszelkich możliwych starań, by każdą sztukę strzelaną, co do której rezultat strzału nie jest pewny, dostać ubitą na rozkład. By tego dokonać, należy nie szczędzić chęci i pracy, a nawet kosztów — sowicie się one opłacą, a co najważniejsze, dadzą myśliwemu pełnię zadowolenia, że spełnił wszystko, co mu etyka łowiecka oraz ukochanie zwierzyny nakazują. Trzeba mieć raz sposobność zakosztować trudów i starań przy odszukaniu rannego kozła — dopiąć celu, by dowiedzieć się wreszcie, ile ten ciężki nieraz obowiązek, da zadowolenia wewnętrznego. Za drugim razem napewno bez względu na okoliczności, starania te zostaną przedsięwzięte i nawet ujemny ich rezultat nie odstraszy na przyszłość od tej, tak niezbędnej pracy. Jednakże obowiązek ten nietylko w stosunku do szlachetnej zwierzyny winien być z całą sumiennością wykonywany, również podczas i po każdem polowaniu z naganką na zwierzynę zwykłą należy zorganizować kilku ludzi do odszukiwania rannych sztuk. Kto nie miał sposobności przekonać się ile sztuk zwierzyny odnajduje się następnego dnia po polowaniu z nagonką — ten nie wie o ile dochód z takiego polowania został uszczuplony li tylko dzięki zaniedbaniu tego przedsięwzięcia, które tak łatwo przy pomocy odpowiednich psów (posokowce) dało by się uskutecznić. Kogo należy uważać za największego wroga odszukiwania rannej zwierzyny? Myśliwego, który ożywiony jest jedynem dążeniem zabicia jaknajwiększej ilości, bez względu na rezultaty swych strzałów z jednej strony oraz z drugiej brak odpowiednio wytresowanych psów, któreby natychmiast po strzale prędko i dokładnie spełniły pracę odszukania i ew. przyaportowania. Wogóle u nas nie docenia się ważności współpracy dobrze ułożonego psa z myśliwym — z wielkim przeto uznaniem należy przyjąć do wiadomości i życzyć powodzenia zamierzeniom Towarzystwa Kinologicznego, które po raz już drugi urządziło konkurs dla wyżłów dowodnych w Starym Tomyślu. Ostatnio spostrzega się na całym obszarze Rzeczypospolitej dążenie do organizowania się w Towarzystwach Racjonalnego Myślistwa, jest to objaw wielce dodatni i stanowi już olbrzymi postęp — należy przeto mieć nadzieję, iż może za lat kilka dzięki staraniom tych Towarzystw ogół myśliwych przejmie zasady łowieckie, odpowiadające wymogom hodowli zwierzyny, co oby jaknajprędzej nastąpiło.

F. Kurpiński.

Kilka spotkań z tumakiem.

Mieszkając przez długi szereg lat na pograniczu Białej Rusi i Polesia w okolicy lesistej, obfitującej przed wojną w grubego zwierza, z zamiłowaniem oddawałem się tropieniu, gdy tylko pierwsze ponowy przystrajały knieję w zimową szatę. Był to dla mnie jeden z najmilszych rodzajów łowów, ponad które przenosiłem jedynie wiosenne polowanie na tokach głuszcowych oraz wabienie łosi jesienią. W zimie łoś i kozioł nie wchodziły całkiem w rachubę, jako pozbawione swej największej ozdoby, niedźwiedzi u nas nie było, pozostawały więc rysie, wilki i dziki, za którymi uganiałem się po całych dniach najczęściej sam ze specjalnie wytresowanym na grubego zwierza psem, rzadziej z jednym, dwoma lub najwyżej trzema doskonale obeznanymi z knieją naganiaczami. Jedynie gdy się miało do czynienia z wilkiem, naganiacze tacy byli niezbędni, z pośród licznych bowiem psów, jakie miewałem, żaden nie chciał iść w pojedynkę za swym dzikim krewniakiem.

Cała trudność takiego polowania polegała nie na dobrem strzelaniu, nawet nie na umiejętności tropienia, lecz na dokładnem poznaniu kniei i jej „wagi".

Zdarzało się jednak często, że obejście całego dostępnego mi terenu myśliwskiego nie wykazywało tropów trzech wyżej wymienionych gatunków zwierza; wówczas cały mój zapał myśliwski wyładowywał się na tumakach czyli kunach leśnych, dość pospolitych podówczas w naszych świerkowych przeważnie lasach, — i przyznać muszę, że zdobycie tego małego zwierzątka sprawiało mi nieraz większą przyjemność — nie z materjalnych pobudek —, niż upolowanie grubego zwierza.

Chociaż na kunę leśną, dzięki wysokiej wartości jej futerka i możliwości zdobycia jej bez pomocy strzelby polują przeważnie kłusownicy, gajowi i różni nemrodzi minorum gentium, to jednak jest to jedyna przedstawicielka rodziny łasicowatych, która i dla prawdziwego myśliwego bywa upragnioną zdobyczą ze względu na trudność jej wytropienia i upolowania. Stosuje się to zwłaszcza do lasów świerkowych, które kuna, jak sama jej nazwa naukowa na to wskazuje (Martes abietiuum), najchętniej zamieszkuje. W lesie takim o dostatecznem zwarciu spaceruje ona nieraz z drzewa na drzewo całymi kilometrami, zrzadka tylko spuszczając się na ziemię. Potrzeba bardzo sprzyjającej ponowy i dużej okiści, by w takich warunkach myśliwy, nawet bardzo spostrzegawczy i dobrze obeznany ze zwyczajami kuny, mógł liczyć na powodzenie. Na szczęście dla myśliwych zdarza się i wręcz odwrotnie, to jest że kuna przeważnie idzie dołem, zrzadka tylko i na krótko wstępując na drzewa. Zauważyłem, że te zwyczaje kuny zmieniają się okresami: są zimy, gdy kuna nie daje prawie śladu na ziemi, są inne, gdy wchodzi na drzewo dopiero przed samem udaniem się na dzienny spoczynek. Domyślam się, że jest to zależne od większej lub mniejszej obfitości wiewiórek — głównego zimowego pożywienia kun; nie mogąc zdybać wiewiórki w jej gnieździe, kuna zmuszona bywa

do polowania na ziemi na myszy leśne, nocujące w śniegu cietrzewie i jarząbki, a czasem i na zające.

Idąc nieraz przez cały dzień za tropem tej rozbójniczki, czyta się jak w księdze otwartej dzieje jej nocnych łowów, jej tryumfów i niepowodzeń, a w przededniu wiosny — jej przygód miłosnych.

Pierwsza kuna, którą zdobyłem własnym przemysłem, kosztowała mię całodzienne trudy. Było to na schyłku zimy, gdy pola były już szare, a tylko w głębokich lasach leżały grube jeszcze zwały stwardniałego śniegu. Z wieczora wypadł spory śnieg i nazajutrz miałem doskonałą marcową ponówkę i długi wiosenny dzień do rozporządzenia· Kuna, za którą poszedłem dnia tego, chodziła niezwykle długo, plącząc niemożliwie swój ślad i często wędrując górą; na moje szczęście dzień był zlekka mroźny i całkiem bez wiatru, to też gruba okiść, leżąca na gałęziach drzew, spadała na ziemię tam jedynie, gdzie ją strąciła kuna, znacząc w ten sposób dość wyraźnie napowietrzną swą drogę. Dopiero po południu wyjrzało słońce i szybko zaczęło zjadać świeży śnieg na otwartych miejscach, byłem już jednak wtedy w gęstwinie świerkowej, doskonale zabezpieczającej przed promieniami słońca, a kuna najwyraźniej szukała w tym gąszczu schronienia na dzień. Zatrzymałem się wreszcie pod wysokim i zupełnie z dołu pozbawionym sęków świerkiem, w koronie którego widniało gniazdo, splecione z gałęzi. Trop oddawna już szedł górą, zacierany coraz bardziej odwilżą, sądząc jednak z niektórych wskazówek miałem podejrzenie na ten właśnie świeık i gdy po kilku mocnych uderzeniach kijem w pień drzewa nic się w gnieździe nie poruszyło, wystrzeliłem doń zajęczym śrótem. Wielkie było moje rozczarowanie, gdy i to nie odniosło najmniejszego skutku, i chciałem już jak niepyszny zawracać do domu, miało się bowiem ku wieczorowi, gdy rzut oka na śnieg, pod gniazdem w jednej chwili zmienił mój nastrój: na dziewiczej bieli marcowego śniegu widniało parę kropelek świeżej krwi świadczącej, że nie napróżno strzelałem. Nazajutrz gajowy, specjalista od włażenia na drzewa, wydobył mi z tego gniazda martwą kunę z przestrzelonem jedną śróciną pomarańczowem podgardlem.

Znacznie trudniej poradzić sobie z kuną, gdy leży w dziupli; stukanie kijem po pniu nigdy prawie nie skutkuje, a gdy dziupla nie ma dwóch otworów, połączonych ze sobą wewnętrznym kanałem, to i wykurzanie również jest bezcelowem. Jeżeli wylot dziupli jest dostępnym dla człowieka i dość szerokim, można sobie niekiedy poradzić, wypłaszając kunę długim i giętkim prętem, w przeciwnym razie nie pozostaje nic innego, jak drzewo zrąbać. I tu jednak bywają przykre niespodzianki.

Pewnego razu tropiłem kunę w kilkuhekterowej kępie leśnej, położonej wśród łąk, a porosłej przeważnie liściastem starodrzewiem, podszytem świerczyną. Po godzinie śledzenia widziałem z całą pewnością, że kuna leży w wysoko położonej dziupli potężnego o metrowej średnicy klona. Stukanie w pień nie skutkowało, dostanie się do dziupli było niemożliwem, więc choć mi żal było wspaniałego klona, postanowiłem go poświęcić, gdyż cały ten lasek skazanym już był na zagładę. W pobliżu pracowali drwale, sprowadziłem więc dwóch, zaopatrzonych w piłę i topór i kazałem drzewo ściąć, sam stojąc opodal z bronią gotową do strzału, sądziłem bowiem, że przy pierwszych ciosach toporu i zgrzytach piły kuna zorjentuje się w sytuacji i wyskoczy z kryjówki.

Runął jednak wreszcie kolos z głuchym, a tak przykrym dla miłośnika kniei jękiem, druzgocząc w upadku kilka mniejszych świerków, a dziupla zdawała się wciąż niezamieszkałą. Zatknęliśmy jej otwór wiązką siana i zaczęliśmy odpiłowywać kłodę po kawałku, zgłębiając wciąż prętem leszczynowym przepaścisty kanał i zatykając tworzące się odcinki. Po kilkakrotnie powtórzonej takiej operacji pręt napotkał na dno dziupli, a gdy obecności kuny nic nie zdradzało, zaczęliśmy szukać innych otworów na powierzchni pnia i grubych konarów, straciwszy już nadzieję na pomyślny wynik tej pracy. Raptem z jednego już zrewidowanego i otwartego odcinka wyskoczyła kuna i zanim zdążyłem złożyć się do strzału, znikła w stosie zdruzgotanych gałęzi klonowych i młodych świerków, skąd największą gęstwiną, nieuchwytna dla strzału, poszła w las. Okazało się, że w tym właśnie odcinku główny kanał posiadał boczną niszę, niedostępną dla pręta, gdzie przyczaiła się kuna. Zapadający wieczór uniemożliwił powtórne jej otropienie, a w nocy wyszła do sąsiednich lasów i świeżo spadły śnieg całkowicie zatarł jej ślady.

Równie przykrego figla spłatała mi inna kuna, którą po długiej pracy otropiłem w zwartej kępie dwudziestoletniej świerczyny, liczącej w obwodzie nie wyżej sześćdziesięciu kroków. Kuna ta przeszła poprzedniej nocy z jednego lasu do drugiego przez otwarte pole przeszło kilometrowej szerokości, zwiedziła zabudowania folwarczne, długo myszkowała po zasypanych śniegiem świerkowych gąszczach, wreszcie, pokrzepiwszy się złowionym w śniegu jarząbkiem, poszła spać do owej kępy. Obchodząc ostrożnie dookoła świerczyny, zauważyłem na jednem z drzewek duże kuliste gniazdo wiewiórki, umieszczone tak nisko, że można było, wspiąwszy się na palce, dosięgnąć ręką jego nasady; pod gniazdem świeżo strącone na śnieg okruszyny gałązek świadczyły, że tu, a nie gdzieindziej, leży kuna. Nie chcąc jej wypłaszać, by mi jednym susem nie znikła w gęstwinie, jeszcze raz dla pewności obszedłem kępę i nie znalazłszy śladu wyjściowego, odstąpiłem na jakie 40 kroków i strzeliłem w gniazdo. Nic z niego nie wypadło, jednakże, gdy je strąciłem na ziemię kijem, znalazłem je ciepłem jeszcze, lecz pustem: kuna opuściła je prawdopodobnie w tej chwili, gdym się oddalał dla dania strzału. Wielkimi skokami przeszła z półtora kilometra i wdrapała się na prastarą, z górą dwieście lat liczącą sosnę, całą powyżeraną dziuplami, miłośnie opartą konarami o kropla w kroplę podobną do niej siostrzycę; dołem rozpościerała się zwarta świerkowa młódź. Pomny na gorzki zawód, jaki mi zgotował klon, nie tykałem już dostojnych staruszek-sosen.

Pewien typowy kłusownik, mieszkaniec głębokiego Polesia, gdzie przeważają bory sosnowe i olchowe „łuhy“, a świerk jest rzadkością, opowiadał mi, że w jego stronach rodzinnych tropienie kun nie jest tak trudnem i że wprawny łowca zdobywa tam nieraz w ciągu krótkiego zimowego dnia po dwie kuny, prawie wcale nie posługując się strzelbą;

pozatem bywają oczywiście całe tygodnie, kiedy szczęście nie dopisuje. Poleszukowi temu zdarzył się raz wypadek, podobny do mojego, tylko pomyślniej zakończony. Po zrąbaniu starej, rosochatej i dziuplastej, nawpół suchej sosny zabrał się on do rewidowania kilku jej dziupli, wiedząc dobrze, że w jednej z nich mieszka kuna leśna. Gdy wszystkie jego poszukiwania nie dały pomyślnego wyniku i zły na siebie kłusownik zamierzał odejść, zauważył on gruby suchy sęk, odłamany od sosny w chwili jej upadku i leżący opodal; w sęku tym, przyczajona w małej dziupli siedziała kuna tak uporczywie, że dała się zakorkować w swem więzieniu grubą zimową rękawicą i niby w futerale przenieść żywcem do chaty.

Chociaż kuna leśna pędzi naogół nocny tryb życia, jednakże, czy to przynaglona głodem, czy to z innych powodów poluje nieraz i w dzień. Dwa razy zdarzało mi się widzieć ją wychodzącą na linję strzelców z pod naganki, a dwie zabiłem jesienią, polując z wabikiem na jarząbki, gdy najspokojniej wędrowały sobie górą po gałęziach. Pewnego razu latem, przechodząc wczesnym rankiem w towarzystwie gajowego przez obficie zroszony zagajnik olchy odroślowej, zauważyłem kunę, z trudem przedzierającą się poprzez wysoką i mokrą trawę; gajowy puścił się za nią w pogoń i wkróce złowił zaplątaną w trawie. Widok tego pięknego w zimie zwierzątka w letniej szacie, zmoczonej rosą, był tak opłakany, że poleciłem je puścić czemprędzej.

Obecnie, gdy futra podrożały niepomiernie, a pogoń za rublem złotym i dolarem stała się powszechną, ugania się za tumakiem z lepszym lub gorszym skutkiem każdy, kto jakie takie mając pojęcie o sztuce tropienia, rozporządza wolnym czasem. Blizkim też zapewne jest dzień, gdy ten nasz „polski soból“ stanie się równie rzadkim, jak jego syberyjski krewniak.

Józef Woyniłowicz.

Na Dalekim Wschodzie.

(Ciąg dalszy).

III.

Przed wschodem słońca zostaliśmy zbudzeni przez podoficera naszych żołnierzy, naglącego do wyjazdu ze względu na konieczność napojenia koni. Wypiliśmy znowu po szklaneczce wina; eskorcie daliśmy na rozgrzewkę wódki i ruszyliśmy naprzód.

Woda była niedaleko. Napoiliśmy konie nie siadając, a śniadanie odroczyliśmy do południa, do następnego postoju, obawiając się spóźnienia na jarmark.

Po kilku godzinach jazdy, której urozmaiceniem było spotkanie ze stadkiem kuropatw stepowych, zwanych „pustynnikami“ (Syrrhaptes paradoxus) — pstro upierzonych niedużych ptaków o długich lotkach — z których para stała się naszą zdobyczą, ujrzeliśmy jasną taflę jeziora, a jednocześnie do uszu naszych doszedł huk wystrzału.

Po zbliżeniu się dostrzegliśmy na brzegu jeziora zwijany właśnie obóz, kozaków siadających na konie i oficera z kaczką w ręku.

„To nasi“ — melduje podoficer — wracają z dyrektorem banku“. Istotnie po chwili zawarliśmy znajomość z p. K., Dyrektorem oddziału Rosyjsko-chińskiego banku w Chajłarze, który w towarzystwie oficera, swego znajomego, jeździł na jarmark gańdziarski i wracał już wzywany obowiązkami służby.

Po pożegnaniu się rozkładamy na miejscu tylko co zwiniętego obozu nowy, korzystając z niezgaszonego jeszcze ogniska.

Jak się okazuje jezioro jest pokryte najrozmaitszem ptactwem wodnem, szykującem się do odlotu na południe. Składając przeto w ręce jednego z naszych towarzyszy pieczę nad kuchnią i stołem, ruszamy we trzy strzelby na jezioro.

Istotnie, na jeziorze aż się kotłuje od wszelkich gatunków kaczek, gęsi, łabędzi. Sprytne ptaki, jednak nastraszone przez poprzednich myśliwych, trzymały się zdala od brzegu, a wobec braku łodzi niebyło sposobu dostania się do nich. Szczęściem na przeciwległym brzegu spostrzegliśmy pasące się gęsi. Zatoczyliśmy duże koła i zaczęliśmy na czworakach podpełzać do nich z trzech rozmaitych stron. Manewr się udał, bo gęsi, mało widać płoszone dopuściły na strzał i jedna została na miejscu.

Obchodząc jezioro wokoło natknęliśmy się na kępę trzcin i stamtąd wyrwała się istna chmura kaczek. Sześć gorączkowych strzałów dało nam 7 sztuk krzyżówek, a już przy samem niemal obozowisku udało się jeszcze wziąć brodzącego nad wodą kuliga nieznanej mi odmiany.

W obozowisku zastaliśmy gości. Z Gańdżaru wracał pomocnik „fudutrena“ chajławskiego (wicegubernatora) w asyście konnej straży mongolskiej. Na zaproszenie, wypowiedziane w języku mongolskim przez Łodygina, dostojnik wysiadł z dwukołowego krytego wózka z okienkami, zaprzężonego w szpic we dwa wspaniałe muły i kazał roztasowywać się obok naszego ogniska.

W mgnieniu oka ustawiono namiot, rozłożono nowe ognisko, a w godzinę potem częstowaliśmy się nawzajem: my — naszym doborem przekąsek i trunków, a p. wicegubernator—pysznym „piławem“, baraniną z ryżem.

Widząc nasze trofea myśliwskie dygnitarz mongolski uprzedził, że w niewielkiej odległości widział duże stado dropi. Istotnie, kiedyśmy po obiedzie ruszyli dalej, ujrzeliśmy żerujące w oddali duże stado tych pięknych ptaków, stanowiących pewną odmianę (Otis Dybowskii) naszych dropi.

Gładka równia otwartego stepu uniemożliwiła

podejście bezpośrednie do ostrożnych ptaków, brak czasu zaś nie pozwalał na zastosowanie doświadczonego sposobu — okrążanie stada wozem ze stopniowem zwężaniem koła.

Za następnem spotkaniem użyliśmy przeto innego fortelu: zsiedliśmy z koni i kryjąc się za niemi, staraliśmy się z rozmaitych stron zbliżyć do stada, stwarzając pozór pasącego się tabunu. Manewr się udał i kula z winchestru dosięgła ptaka na odległości 250 kroków.

Na noc zatrzymaliśmy się nad brzegiem porosłej gęstemi trzcinami rzeczki o dźwięcznej nazwie Chuj-goł. Opodal rozłożył się tabor mongołów, pędzących do Chajłom stado zakupionego na jarmarku bydła.

Ponieważ trawa w tem miejscu gdzieśmy się zatrzymali, była doszczętnie zjeżdżona przez liczne postoje koni i bydła, przeto konie nasze trzeba było przeprawić wbród na drugi brzeg rzeki. To też gdyśmy zasiedli do herbaty była już noc zupełna i znowu świeca rozjaśniła jedynie nasze obozowisko.

Wtem niedaleko od nas rozległo się przeciągłe wycie, któremu odpowiedziało inne, zupełnie blisko. „Wilki"—oświadczył kozak—ciągną wślad za stadem.

Jakby w odpowiedzi na tę pogróżkę ze strony obozowiska mongołów rozległ się dźwięk skrzypiec mongolskich o dwu strunkach i monotonny, nosowy śpiew. Przy tej podwójnej muzyce stepu — wyciu wilków i śpiewie pastuchów mongolskich, leżeliśmy długo, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, zanim sen nie skleił wreszcie powiek.

Z głębokiego snu zbudził mię raptem gwałtowny trzask i jaskrawa łuna, zalewająca cały widnokrąg. Po drugiej stronie rzeki paliły się na olbrzymiej przestrzeni trzciny. Widok był wspaniały. Wśród ciemnej nocy wystrzelały w górę słupy ognia, który obejmował coraz to nowe przestrzenie, chwilami słabł, jakby przypadał do ziemi, aby potem z tem większą siłą buchnąć w górę. Z zarośli rzecznych wyrywały się kaczki i z krzykiem przelatywały nad nami.

Jak się okazało, sprawcami pożaru byli nasi kozacy, strzegący koni na drugim brzegu, którzy chcąc się ogrzać rozłożyli ogniska z suchej trzciny i zapalili trawę.

Przypatrywaliśmy się czas jakiś malowniczemu obrazowi, ale znużenie wzięło górę, a widząc że niebezpieczeństwo nam nie grozi, ułożyliśmy się ponownie do snu.

C. d. n. *J. Gieysztor.*

Ochrona zwierząt.

Sprawą martwych i żywych pomników przyrody zajmowano się oddawna. Najpierw zainteresowało się nią Stowarzyszenie Miłośników przyrody w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, a za jego przykładem poszło kilka państw Europejskich, w rzędzie których przednie miejsce zajęła Szwajcarja, Niemcy, Anglja i Francja. Na początku bieżącego stulecia w jednym z paryskich pism prof. Edward Perie nakreślił nam smutny bardzo obraz bezmyślnego i barbarzyńskiego wyniszczenia wielu stworzeń, przeważnie zaś morskich fok, wydry i wieloryba i przepowiadał w bardzo już niedalekiej przyszłości zupełny ich zanik jak niemniej wielu innych użytecznych zwierząt. W 1913 r. w kwietniu prof. D. M. Anucrin wygłosił w Petersburskiem T-wie Miłośników przyrody obszerny odczyt o ochronie zabytków przyrody wogóle, a stworzeń w szczególności, powołał do życia i działalności Charkowskie T-wo przyrodnicze, wskazując na przykłady owocnej działalności w tym kierunku szwajcarskiego Naturschutz-Bundu oraz licznych komisyj ochrony przyrody w Niemczech. W Rosji ograniczono się jednak tylko do stworzenia podobnej komisji przy ces. T-wie Geograficznem, która wniosła do Dumy projekt ustawy o ochronie lasów i w nich żyjących żubrów, należących do ks. Sergieja Michałowicza na Kaukazie nad Łabą. Projekt ten jednak upadł w samym zarodku, gdyż ziemie te były własnością Kubańskich kozaków i jako takie były „nieprykosnowenne". Jedynie szczególną ochroną ówczesnego rządu cieszyła się puszcza Białowieska i kilkaset w niej żyjących żubrów, jak niemniej sztucznie założony ogromny ogród zoologiczny w Nowej Askanii na Taurydzie. Fryd. Falz-Feine, posiadający okazy rzadkie aryalimuflonów, kułanów, koni Przewalskiego, syberyjskich marałów i tabun strusi. Park ten bezpośrednio przed wojną przeszedł na własność domu carów. Tak mało rozwinięta opieka nad przyrodą nie mogła jej uchronić od rabunkowego wyniszczenia, jakie z każdym rokiem przybierało horendalne rozmiary nie tylko u nas, lecz na całym świecie. Ogromne stada słoni i żyraf, tak jeszcze niedawno zasiedlające rozległe przestrzenie puszcz Afrykańskich, dziś w wielu okolicach, jeżeli nie zniknęły zupełnie, w małej zaledwie ocalały ilości, a prof. Perie oblicza ilość zabitych słoni na 50 tysięcy głów rocznie, a przecież te rozumne i inteligentne zwierzęta mogłyby być łatwo oswojone i użyteczne dla człowieka w jego pracy, co widzimy jasno na indyjskim słoniu. W opisach polowań w Afryce z ostatnich czasów czytamy często o coraz rzadszem spotkaniu się myśliwych z bawołem lub nosorożcem, a przecież jeszcze tak niedawno tych zwierząt było tam mnóstwo. Niemniej opłakany los oczekuje afrykańskiego strusia, dziesiątkami tysięcy wybijanego rok rocznie jak przez tuziemców, tak i przez białych myśliwych. Jeżeli jeszcze nie wytępiono doszczętnie niektórych gatunków zwierząt w Afryce, zawdzięczyć to można surowym prawom myśliwskim w brytańskich posiadłościach. Przepowiednie prof. Perie zbyt prędko ziszczać się poczęły i najdotkliwiej dotknęły nasz zwierzostan. Chluba puszcz naszych, żubr Białowieski, znikł prawie z oblicza ziemi, łoś-rosochacz w poleskiej kniei w małej zaledwie ocalał ilości—bobry wybito niemal

doszczętnie, a niedźwiedzia, jelenia, kozicę niedługo do rzadkich okazów będzie można zaliczyć. Z każdym rokiem widoczniej pustoszeją nasze knieje i bory, zacicha w nich gwar ptasi, zamiera dawne życie, ogarnia je pustka i chłodna martwota. Bujnych pól zbożowych nie ożywia dziś już ten dawny ustawiczny głos kochliwych popisów, a na kwiecistych łąkach w ciszy nocnej tylko z rzadka zatrzeszczy chruściel lub zabeczy bekas, słonka coraz w mniejszej ilości zalatuje do naszych kniei, a myśliwy, słyszący dziś wiosenną pieśń miłosną głuszca do szczęśliwych wybrańców Djany może się zaliczyć. Pogoń za zwierzyną dziś przybrała szerokie rozmiary, tępi ją niestety nietylko barbarzyński cham, ale i inteligentny myśliwy, łakomy na drogie futro i smaczne mięso. Podaż drogich futer na wszechświatowych rynkach w Lipsku i Londynie w obecnym czasie znacznie się zmniejszyła, co jasno wskazuje na małą ich ilość lub zanik wielu zwierząt zupełny. Jeszcze przed ostatnią wojną syberyjscy myśliwi-szkuratnicy, uskarżali się na brak puszystego zwierza, soboli, bobrów, nawet popielic i gronostai; porzucili swe rzemiosło dla braku zdobyczy. Barbarzyński krwiożerczy cham starł z oblicza ziemi żubry, zniszczył zwierzyniec pilawiński hr. Potockich na Wołyniu, Nową Askanię i wiele innych rozsadników kultury, a dziś tępi bezkarnie resztki pozostałej zwierzyny.

Byłoby jednak niesprawiedliwem przypisywać zagładę wielu stworzeń wyłącznie człowiekowi. Zwierzęta w instynktowem przeczuciu swej zguby w bliskiem zetknięciu się z człowiekiem i jego kulturą, porzucają swe miejsca rodzinne i uchodzą w głąb kraju przed jego naciskiem w mniej dostępne jeszcze puszcze, a nie znajdując tam często odpowiednich dla siebie warunków, niszczeją i z czasem wymierają zupełnie. Tak było z bizonem amerykańskim, który z chwilą rozbudowy kolei żelaznej New-York st. Francisco w olbrzymiej części porzucił żyzne prerje, przeszedł na północ w góry, gdzie w krótkim czasie z głodu i zimna wymarł zupełnie — resztę na południu wybili myśliwi. Podobnemu losowi uległy piękne karolińskie papugi, które jeszcze przed 30 laty zamieszkiwały 25 Stanów Zjednoczonych, dla ich barwnego opierzenia wystrzelane, jakkolwiek przynosiły one wiele korzyści rolnikom przez tępienie nasion szkodliwych dla rolnictwa chwastów.

Piękne białe czaple, zasiedlające jeszcze do niedawna błotniste okolice Australji, Ameryki, Europy licznemi koloniami, dziś tam do rzadkości należą. Gdy w 1902/4 roku w ujściach rzek, wpadających do morza Kaspijskiego i Czarnego, w błotnistych zadrzewionych ostępach liczne gnieździły się kolonie tych przepięknych białych, elegantów, w lat kilka później zaledwie pojedyńcze znajdowałem tam rodziny. Obfite pęki pięknych, lekkich piór rajerów, jakiemi szczodra natura na czas weselny (luty—czerwiec) przyozdobiła grzbiety samczyków, stały się ich zgubą. Myśliwy-promyszlennik, osiągający znaczne korzyści ze sprzedaży rajerów (80 piór wyborowych z 1 ptaka po 15—20 kop. za 1 pióro) dla pewniejszej ich zdobyczy zabijał ptaka na gnieździe w czasie lęgów, przyczem najczęściej niszczył całą rodzinę. Lecz w ten sposób nie tylko wybijano czaple. Giną miljony innych barwnych ptaków dla ich piór ozdobnych tak pożądanych przez nasze panie modnisie na ozdoby główek.

Mieszkając blisko pół wieku w południowej Rosji miałem sposobność obserwowania stopniowego zaniku niektórych zwierząt i ptaków tamte okolice zasiedlających. I jako główną przyczynę uważam szybki postęp w tym okresie czasu kultury i napływ ludności do tych pustynnych okolic. Gdy jeszcze do 1900 r. na całej Ukrainie mieliśmy wszędzie stale mnożące się dropie, już na początku b. stulecia w południowych powiatach w szczupłej tylko ilości można je było spotykać. Najjaskrawiej jednak zauważyć można to było w stepach Pól Dzikich. Ogromne tabuny tych wspaniałych ptaków, liczące często do 80 nawet do 100 sztuk, które na obszernych płaszczyznach Chersońskich wszędzie spotykałem w końcu ubiegłego wieku, w ostatnich latach mego tam pobytu widocznie się przerzedzały i więcej nad 30—40 sztuk nigdy nie widywałem. Nie tyle jednak przypisuje zmniejszenie się ilości tych ogromnych ptaków wpływom kultury, z którą one poniekąd dość łatwo się godzą, ile masowemu ich tępieniu w czasie lekkich zim i długo trwających „ożełed", tak zwanych dni dżdżystych, w czasie których biednym przemokłym ptakom na piersiach namarżają sople lodu utrudniające, a nawet uniemożliwiające im lot zupełnie. W dnie takie o wczesnym poranku całe wsie wyruszają konno w stepy z psami na poszukiwanie dropi, a znaleziony tabun pada całkiem od barbarzyńskiej ręki chama-mużyka, niszczyciela. W okresie podobnej zimy można było w każdej wsi, lub na bazarach miejskich, kupić żywego dropia za 1 rubla. Jeszcze opłakaniej przedstawia się zanik strepieta w tamtych okolicach (totis tetrax). Jako mieszkaniec wyłącznie dziewiczych stepów, które do końca ubiegłego stulecia całemi stadami zamieszkiwał, nie mógł się pogodzić z bliskością człowieka i jego kultury i w miarę jej szybkiego postępu i zamiany calin stepowych na pola uprawne przenosił się w dzikie stepy na Wschodzie położone. Jedną z głównych przyczyn tępienia tego pięknego ptaka, którego charakterystyczny głos „trrr-trrry", jeszcze tak niedawno rozbrzmiewał w puszystych tyrsach wokoło, jest późne składanie jaj (3—4) w sianokosach w czasie ich zbioru. Raz spędzona z gniazda samiczka, więcej do niego nie powraca, a zakłada nowe, które często ten sam los spotyka. Masy wędrownych pierzastych rabusi, jak niemniej stale zamieszkujące okolice leśne sokoły (falco sacer) przyczyniły się do niemal zupełnego wytępienia tam kuropatw i przepiórek, oraz pięknych różowych szpaków (pastor roseus). Suhak (antilopa saiga) tępiona przez kulturę i człowieka zniknęła z południowych guberni, i zaledwie mała jej liczba pozostała w Kałmuckich i Kirgizkich stepach Stawropol. gub.

A teraz pozwalam sobie zapytać szan. czytelnika, czy nie czas skończyć z tem bezmyślnem, barbarzyńskiem dziełem tępienia stworzeń i przedsięwziąć stanowcze kroki i środki w celu ich obrony? Walka ta nie tylko jest konieczną z poczucia litości dla biednych zwierząt, lecz i dla własnych naszych interesów winna być jaknajprędzej przedsięwziętą. Gdy zamilknie całe życie w naszych borach i na polach, otaczająca nas dziś natura straci swe piękno i urok,

otoczy nas głucha cisza i martwota zupełna. Zresztą skąd mamy prawo wyniszczania na ziemi tych stworzeń, które nietylko wyłącznie do nas należą, ale i do następnych pokoleń.

Skąd mamy prawo obdzierania ziemi z jej piękna, na stworzenie którego natura tyle wieków mozolnie pracowała? Ziemia i wszystko na niej nie jest nasze, jedynie odziedziczyliśmy to po naszych przodkach, jesteśmy na niej chwilowymi tylko przechodniami i winniśmy ją z całem jej pięknem przekazać następnym pokoleniom. Więc czy może być coś więcej dziko-barbarzyńskie jak bezmyślne wyniszczanie tych żywych historycznych pomników ewolucji form żywotnych, oświetlających poniekąd i nasze własne pochodzenie? Kwestja ochrony stworzeń jest przedewszystkiem ważną dla myśliwych, gdyż z zanikiem zwierząt i ptactwa myślistwo utraci swój piękny urok i cel.

Władysław Czerniejewski.

Z powodu trucia lisów.

Z uczuciem niewymownej przykrości—żeby nie powiedzieć odrazy—przeczytałem w numerze noworocznym „Prz. Myśl." wzmiankę p. t. „Trucie lisów strychniną".

Fachowy ton wzmianki, owo „rozkrawanie wróblowi czaszki" dla wsypania strychniny, czynienie obwłoki „obsmarzonym kotem"—potęguje jeszcze bardziej zgrozę z powodu takiego wynaturzenia samej idei myślistwa.

Pomijając jednak stronę barbarzyńską, wysoce nieetyczną, walki z drapieżnikami przy pomocy trucizny, chcę jako przyrodnik zwrócić uwagę na szkodliwość wszelkiego forsownego tępienia t. zw. szkodników.

Natura szkodników nie zna. Każde stworzenie zajmuje to miejsce, które mu harmonja świata przeznaczyła i nie może być usunięte bez poważnej szkody dla równowagi biologicznej.

Walka o byt jest najpotężniejszym czynnikiem postępu i usunięcie z pewnego środowiska zwierząt „szkodliwych" dlań, drapieżników, spowodować może stopniowy zanik w tem środowisku pewnych właściwości, wytworzonych właśnie w walce z temi drapieżnikami

Taką właściwością np. u królików i zajęcy, pozbawionych innych środków obrony, jest nadzwyczajna płodność. Otóż, czy leży w intencji zwolenników trucizny, aby płodność zanikła stopniowo pośród branych w tak energiczną opiekę szaraków?

Przykład szkodliwości naruszenia równowagi, istniejącej w świecie zwierzęcym, dała nam w r. ub. Francja. Premje wprowadzone w departamentach południowych za tępienie ptaków drapieżnych, miały za skutek tak gwałtowne rozmnożenie się myszy, że stało się ono klęską, dla zwalczenia której ustalono znowu premję—za połów i przywożenie do poszkodowanych departamentów sów, myszołowów, i innych dopiero co z takim nakładem wytępionych ptaków.

Pozostawiając Państwowej Komisji ochrony przyrody wypowiedzenie się co do tego, w jakiej mierze odpowiadą jej celom i zamierzeniom stosowanie trucizny do walki z lisami, wilkami i t. p. drapieżnikami, nie mogę również i ze stanowiska myśliwego-amatora nie protestować najgoręcej przeciwko tym sposobom tępienia tej coraz rzadszej i coraz cenniejszej zwierzyny łownej.

Ozdobą wszelkiego rozkładu są nie zające, a właśnie owe tak znienawidzone lisy, wilki lub rysie. Jakaż przeto logika myśliwska — oprócz paskarskiej chęci zdobycia futra — może nakazać stosowanie do polowania na tę szlachetną zwierzynę nie strzelby, a trucizny?

Józef Gieysztor.

Korespondencje.

Bobry w dzisiejszej Polsce.

Dzierżawione przez Poleskie Towarzystwo Myślwskie tereny na rzece Żygulanka, (Kartuz-Berezkie nadleśnictwo), są jedynem bodaj miejscem w całej Polsce, gdzie jeszcze nieliczne bobry przechowały się do dziś dnia.

Na tej rzeczce chaty bobrowe są w dwóch miejscach, a mianowicie koło chut. Dziady, w odległości 3-ch kilometrów, jest 5 chat, z których 2 są zamieszkałe, o czem świadczą świeżo ogryzione pałeczki łozy, którą zwykle bóbr wysuwa na zewnątrz, lub same wypływają z wodą. Drugie miejsce gdzie są 3 nowe chaty jest przy ur. „Siemieniacze" na tejże rzece, na południe od szosy Brzesko - Moskiewskiej

Określić ilość bobrów jest bardzo trudno. Sądzę jednak, że jest ich nie więcej od 10 sztuk. Dozór nad tym bobrami jest powierzony Nadleśnictwu, które utrzymuje specjalnego stróża.

Obchodząc rewiry łowieckie, podłowczy P. T. M. J. Machciński, znalazł przy bobrowych chatach zagrody (hacie) zrobione do łowienia ryb. Hacie te przecinają rzeczkę wpoprzek w trzech miejscach, tak, że bobrowe chaty są niemi ogrodzone. W tych chaciach są otwory, przy których stawią więcierze. W ten sposób bobry są w ogrodzeniu i jeżeli który zechce wypłynąć na wolną rzeczkę, musi trafić w otwór haci i ewentualnie trafić do sieci, gdzie się złowi. Oprócz tego skonstatowano 2 stycznia b. r. że po chatach bobrów chodzili myśliwi z psami i starali się płoszyć je. Cel takiego chodzenia jest jasny: wypłoszyć bobra z chaty i wpędzić do więcierza, umieszczonego w haci. Zastanawiąc się nad celem urządzenia tych haci, stosunkowo blisko jedna dru-

giej położonych i obejmujących miejsce zamieszkania bobrów, należy przypuszczać, że te hacie są zrobione nie do łowienia ryb, a do łowienia bobrów.

Dawniej, gdy na Polesiu było dużo bobrów, praktykowano następujący sposób polowania. Myśliwi uzbrojeni w siekiery i fuzje dochodzili po lodzie do chat bobrowych z psami; pies bardzo prędko czuje bobra i zaczyna gryść chatę. Taką chatę rozrąbywano i wypłoszony w ten sposób bóbr, płynął do drugiej chaty lub umyślnie urządzonej przerębу, gdzie go pilnowali myśliwi. Dobry pies, wyżeł, czuje bobra pod lodem i wskazuje kierunek w jakim on popłynął.

Gdy już chaty są rozwalone, bobr musi pokazać głowę dla oddychania, z czego korzysta myśliwy i strzela. Takie polowania w pełniku t. j. kiedy pod lodem niema powietrza, dawały bardzo dobre rezultaty. Oprócz tego latem i jesienią łowiono bobry żelazami.

Nie wątpię, że ten sposób polowania zimową porą jest znany i w kosowskim powiecie. W roku przeszłym został znaleziony szkielet z mięsem bobra, koło Żygulanki, ale bez skóry, a w Słonimie były sprzedane dwie skóry bobrów. Jeżeli mamy ochraniać bobra od zupełnej zagłady, to opieka i ochrona tych zwierząt musi być bardziej racjonalna i celowo przeprowadzona.

Nie wątpię, że pan Łowczy Włodzimierz Korsak, jako wielki miłośnik przyrody i znany myśliwy, postawi sprawę ochrony bobrów jak najlepiej i uchroni te cenne i rzadkie zwierzę od zupełnego wyniszczenia.

A. Lenkiewicz.

P. S. Ponieważ bobry te są na terenach dzierżawionych przez Poleskie T-wo Myśliwskie, przeto uważam, że dozór nad niemi też powinien ciążyć na T-wie do czego potrzebne są odpowiednie zarządzenia M. Rolnictwa i D. P. i Zarządu Lasów, by Łowiectwo P. T. M. w razie zauważenia niedbalstwa lub niedostatecznego dozoru, mogło samo uchylić nieodpowiednie rzeczy.

A. L.

Łowiectwo w lasach rządowych.

W Nr. 24 naszego pisma zamieszczony był artykuł „Łowiectwo w lasach rządowych" przez Dr. Władysława Burzyńskiego. Poruszone w nim były tematy godne uwagi. Uzupełnieniem ich był mój artykuł w Nr. 19 o panujących stosunkach w gospodarstwie lasów państwowych, na który niestety dotychczas nie zareagowano, ponieważ pieski u gajowych i rusznice do tępienia zwierzyny dotychczas nie są zlikwidowane.

Najzupełniej zgadzam się z autorem, że dzierżawa lasów państwowych przynosi bardzo znikomą korzyść dla skarbu, lecz co gorsza dla utrzymania zwierzostanu również.

Bardzo smutnym objawem jest ta okoliczność, że koła łowieckie dzierżawiące lasy państwowe, źle bardzo pojmują swe obowiązki względem utrzymania zwierzostanu. Zwykle dzierżawa jest traktowaną jako rozrywka, bez uważania za swój obowiązek czuwania nad ochroną i rozmnażaniem zwierzyny. Ochrona poruczona jest gajowemu i rewirowemu, którzy bezkarnie cały rok tępią wprost zwierzynę i nad niemi żadnej kontroli niema, gdyż zwykle nadleśny który jest gospodarzem lasu, lecz nie polowania, ignoruje łowiectwo, tembardziej gdy nie jest myśliwym. A bardzo dużo możnaby zdziałać, gdyby koła łowieckie i inni dzierżawcy, więcej praktyczne na to mieli zapatrywanie, tembardziej, że płacą bardzo małą sumę za dzierżawę. Sprawą tą powinny się zainteresować władze i w razie niepomyślnego załatwienia tej ostatniej, należy wszystkie dzierżawy w lasach rządowych cofnąć i rząd ochronę zwierzyny powinien ująć w swe ręce. Środki powinny być uzyskane przez opodatkowanie myśliwych za karty łowieckie nie na korzyść sejmików powiatowych jak to jest projektowane, lecz w celu stworzenia specjalnego etatu ochrony zwierzostanu.

Cały powiat powinien być podzielony na rewiry pod dozorem łowczego, któryby miał na swe usługi konia, miał prawo baczyć na prawidłowość polowania i kontrolował prawo posiadania broni. Wówczas można ręczyć za to, że przy tak pomyślnych warunkach jakie u nas są na Polesiu, zwierzostan nie tylko będzie rozrywką, lecz przyniesie stały dochód dla skarbu.

J. Szeliga-Łańcucki.

DZIK.

(*Dalszy ciąg*).

Pan Romuald cieszył się z tej liczby i ręce zacierał.

— Dwunastu! Niema Judasza, panie dzieju!

Pułkownik kazal jechać wolno, twierdząc, że im bliżej południa, tem lepiej dzik dotrzyma. Jechano więc prawie stępa, choć wypoczęte konie rwały się do biegu i rozmawiano we wszystkich wehikułach oczywiście tylko o dzikach.

— Na jakich właściwie dowodach rzeczowych opieracie panowie swoje twierdzenie — pytał dziedzic — że szkody w zbożach i kartoflach dokonane są przez odyńca, skoro żaden z panów ani nawet gajowy bezpośrednio go nie widział?

— Widziałem poryte przez niego kartofle, panie dziedzicu. Rył wpoprzek redlinek jednym ciągiem, jakby kto radełkiem przeorał — tak ryje tylko dzik! — zapewniał Grzmotnicki, — świnia bowiem prawie w miejscu dokoła pyszcze, ale czy to jest pojedynek a nie jaki młody wycinek, odbity od stada, nie mogę twierdzić tak znów stanowczo, jak twierdzi pułkownik.

Należy dodać, że między Grzmotnickim a pa-

nem Romualdem trwały wieczne scysję, biorące początek z ich odmiennych poglądów socjalnych.

— A ja widziałem tropy wielkie prawie na 20 cm. i dlatego twierdzę, że to naprawdę ogromny pojedynek. Proszę mi jednak powiedzieć, co pan właściwie nazywa wycinkiem?

— Oho, na egzamin myśliwski wiedzę bierze mię pan jak nowicjusza. Ja, proszę pana, w młodości polowałem nie dlatego, aby szynek lub cąbrów partji dostarczać, ale polowałem par excelence dla sportu i moja wiedza myśliwska jest szerszą, niż się panu wydaje. Otóż panu powiem, że wycinkiem nazywam takiego młodego samca, któremu już się kły wycięły, ale niema jeszcze szabel.

— A ja się ze ścisłością pańskiego wyjaśnienia nie zgadzam, panie dzieju. Choć wiem, że pan administrator nie z jednego pieca chleb jadł i nieraz w ordynackich lasach cichaczem hrabiowskie dziki podchodził, ale pan jeszcze nie wszystkie widać wiadomości o dzikach posiada. Otóż w tradycji naszej łowieckiej, która jeszcze Jagiellońskich polowań sięga, wycinkami nazywamy nietylko samców dwulatków, ale przedewszystkiem samców wykastrowanych, czyli „wyciętych" przez stare dziki kłem we właściwy tej operacji sposób wtedy, kiedy jeszcze warchlakami były. Dzik jest wogóle bardzo mądrym zwierzęciem, a operacje te robi w tym celu, aby się zbyt dużo konkurentów podczas hukania do lochy nie zjawiało, wiadomo bowiem, że wtedy straszne wynikają między nimi walki, krają się bestje kłami głęboko i długo potem z ran leczyć muszą. W takiej walce dzik zawsze najwięcej swój zad osłania, opierając się nim o drzewo, aby mu zapaśnik czułych organów nie wypruł, panie dzieju...

— Bajki pułkownik opowiada! Tylu dzików zabiłem i nie widziałem ani jednego wykastrowanego!

— A ja widziałem, a nawet sam zabiłem!

— Silentium panowie! Nie kłóćcie się — zdaje mi się że obadwaj macie rację — podjął kompromisowo dziedzic — czytałem coś na ten temat.*) Rzeczywiście dawni myśliwi z wiarą szerzyli teorje sztucznych operacyj, fakty takie nie są jednak naukowo stwierdzone. Przypuszczać raczej należy, że trafiające się eunubhy doznały bolesnego szwanku właśnie w czasie walki nie tyle od swego przeciwnika, do którego zawsze zdoła się zapaśnik ryjem lub bokiem obrócić, ile od innych samców, krążących w pobliżu zapaśników. Obecnie „wycinkami" myśliwi nazywają młodych samców, mających prosty i niezmiernię ostry kieł.

Na drugiej bryce Uchański opowiadał ciekawą historję, jak kiedyś w Lubelskiem poszedł polować na dziki, aż tu patrzy — ogromne stado wali przez pole wprost na niego.

— Tak tedy ja na ziemię i leżę jak martwy, a one po mnie niby burza przeszły, plecy zdeptały, ażem przez parę tygodni jak zbity chodził.

— Czemużeś pan do nich nie kropnął,— przerwał rycersko nastrojony kasjer.

— Śmierć byłaby. Pomnę, co mi mój ojciec mawiał: dzika strzelaj dopiero, jak cię minie, bo dzik wracać nie lubi. Na sztych strzelisz zbliska — jeżeli zaraz nie padnie to cię rozpruje, a do całego stada strzelać możesz jeno wtedy, gdy na bardzo grubem drzewie siedzisz.

— Musiał długo pański ojciec żyć, kiedy był taki ostrożny.

— Bóg łaskaw, do dziewięciu krzyżyków w zdrowiu go uchował.

I na linijce rozmawiano tylko o dziku.

— Taka ci to podobno bestja, że go nijaka kula się nie ima — mówił pisarz. — Słyszałem od polowego Tomasza, jakoby tego dzika już zimą w Smardzewskich dobrach panowie osaczyli i walili w niego kulami niby grochem w klepisko, a on nic, wziął szelma i poszedł sobie zdrowy do lasu.

— To jest zupełnie naturalne — potwierdził z przekonaniem ogrodnik. — Dziki wieprz lubi, panie, w lesie cochać się o sosny, a ponieważ nikt mu w tem nie przeszkadza, więc przez długie lata tyle sobie żywicy między szczecinę nabije, że ma na starość na łbie i bokach twardy pancerz, o który kula uderzywszy albo się obemknie albo spłaszczy. Tylko w ucho lub pod łopatkę jak trafisz, to dopiero poczuje, że dostał.

Takiemi to kolorystycznemi wiadomości o dzikach myśliwi nasi skracali sobie czas i drogę do odległego celu wyprawy.

Droga, niezbyt szeroka, zdała się wąskim korytarzem wśród ciemno-zielonych ścian gęstego żyta, tak bujnego w tym roku, że jeździec na rosłym koniu z głową się w nim chował. Z pomiędzy trawiastych gąszczów wyzierały gdzieniegdzie na drogę, niby modre mazurskie oczy — kwiatki chabru, czasem kąkol fioletem mignął, a w głębi łanów, jak w puszczy dziewiczej, kluczyły przepiórki, nawołując się często: put', put', put', put', put'... lub skowronek kończąc górną pieśń spadał z błękitów do swego bezpiecznie ukrytego gniazdka.

Mijano zakręty i lekkie falistości gruntu. Naraz, gdy wolant znalazł się na wzgórku, lejcowy ogier, co się bezskutecznie wydzierał do przodem idących koni, zarżał donośnie. W dali jak echo odpowiedziało mu rżenie innego konia, a z ponad łanów żyta wniósł się tuman jasnego pyłu.

— Goście jakieś na przeciw jadą — zameldował sztywny furman.

Pułkownik podniósł się z siedzenia, oparł rękę na koźle i jął bacznie przyglądać jadącym z przeciwnej strony.

Wraz z tumanami pyłu zbliżała się dość prędko niewielka bryczka, zaprzężona w parę fornalskich koni; prócz powożącego chłopaka siedział w niej jakiś pan owinięty cały w białą opończę z kapturem nasuniętym na głowę. Zrównawszy się z Wrzoskiem idącym w awangardzie bryczka stanęła, a pan w opończy pochylił się ku gajowemu i począł z nim żywo o czemś rozmawiać.

(D. c. n.) *Jan Szczepkowski.*

*) Kazimierz hr. Wodzicki: Wspomnienia z życia łowieckiego str. 79—80. Lwów nakł. galic. tow. Łowieckiego. 1880 r.

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH.

Do Sz. Zarządów Towarzystw, Kół i Kółek Myśliwskich w Polsce.

Wszystkie Towarzystwa, Koła i Kółka Myśliwskie, które zwróciły się do nas z prośbą o statut wzorowy zawiadamiamy, iż w następnym numerze pisma zaczniemy, drukować szereg najlepszych statutów towarzystw, kół i kółek myśliwskich w Polsce. Udajemy się jednocześnie z prośbą do tych Towarzystw, Kół i Kółek Myśliwskich, które dotąd nie nadesłały nam swoich statutów, aby zechciały łaskawie przesłać je do naszej redakcji.

W najbliższym czasie ogłosimy też wzorowy regulamin polowań. Prosimy więc również o nadsyłanie nam regulaminów polowań wszystkich Towarzystw, Kół i Kółek łowieckich w Polsce.

Materjały powyższe potrzebne nam są do opracowania historycznego dziejów stowarzyszeń łowieckich w naszym kraju. Prosimy więc przy nadsyłaniu statutu i regulaminu polowań również o główne dane historyczne każdego stowarzyszenia.

Redakcja „Przegl. Myśl. i Łow. Polskiego“.

Ze stowarzyszeń łowieckich.

Od Zarządu Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego otrzymujemy następujący komunikat:

W celach ewindencyjnych i nawiązania kontaktu myśliwskiego pomiędzy Wojskowym Towarzystwem Łowieckim w Warszawie a wojskowemi Kołami i Kółkami Myśliwskiemi na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, Zarząd Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego prosi uprzejmie wszystkie wojskowe Koła i Kółka Myśliwskie o łaskawe zgłoszenie o swoim istnieniu podając: nazwę Koła, siedzibę, skład organów Koła, ilość członków i posiadane tereny myśliwskie. Dane powyższe Zarząd Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego prosi nadsyłać na ręce sekretarza T-wa kapitana Kurnatowskiego. Adres: Warszawa, Plac Saski 7. Sztab Generalny kpt. Kurnatowski. *Krzemieniecki.*

Gen. bryg. i Prezes T-wa.

Kółko Myśliwskie w Podobłociu (pow. Garwoliński) zawiązało się w dn. 1.X.23 r. Tereny dzierżawione przez Kółko obejmują 11.000 morgów. Kółko liczy 20 członków. Rozpoczęto walkę z kłusownictwem. Gajowi odebrali dotąd 4 strzelby kłusownikom i zniszczyli wielką ilość sideł i wnyków.

Kronika myśliwska.

(*Prosimy Sz. Czytelników o jaknajliczniejsze przesyłanie nam materjału z odbytych polowań do powyższej rubryki*).

W pierwszej połowie stycznia r. b. odbyło się małe polowanie w dobrach Międzyrzeckich; przy 20 naganki i 12 myśliwych zabito 44 sztuk zajęcy. Królem polowania był książe Światopełk-Mirski z Worońca, mając na rozkładzie 8 sztuk zajęcy.

Z pow. Sremskiego.

W Grzymysławiu w dniu 3 grudnia odbyło się polowanie u p. Kazimierza Plecińskiego z Grzymysławia. 11 myśliwych ubiło w 6 kotłach 97 zajęcy. Królem polowania p. major Chosłowski z Ostrowiecka z 30 zającami. Opolowano teren 500 hekt.

W Wójtostwie 6 grudnia ubito w 6 flint w 5 kotłach 52 zające, królem był p. Kazimierz Pleciński z Grzymysławia. Opolowany teren 200 hektarów.

W Nochowie 13 grudnia ubito w 11 flint w 6 kotłach 132 zające, królem polowania p. konsul Kączycki z Błociszewa z 26 zającami. Opolowany teren 540 hekt.

W Łęgu u p. Olgierda Gordziałkowskiego w 6 flint ubito 51 zajęcy, królem polowania był p. Nowicki z Kresów z 16 zającami. Zajęcy było bardzo dużo, lecz gospodarz dbały o dobro polowania pozwolił większej części ujść bez strzału.

W Kadzewie 3 stycznia własności p. St. hr. Żółtowskiego ubito w 5 flint 104 zające w 4 kotłach. Opolowany teren ca 800 hekt., królem p. major Chosłowski z Ostrowicka z 43 zającami. Zajęcy było bardzo dużo, lecz, z powodu braku myśliwych i zawiei śnieżnej 2/3 zajęcy bez strzału uszło.

W Brudzewie 14 stycznia własności p. Teodora Osowieckiego ubito w 14 flint 73 zające, królem p. Glabisz z Konarzewa z 10 zającami.

W Małpinie w dniu 17 grudnia własności p. Wiktora Unruga ubito w 9 flint 172 zające, królem p. Franciszek Unrug z Głuszyny z 30 zającami. Udział w polowaniu brał Wysoki Komisarz z Gdańska p. Mac Donald.

Z powiatu Bydgoskiego.

Na majątku podpisanego 1560 mórg łącznie z zadzierżawionem polowaniem gminnem 289 mórg, padło na polowaniu d. 15.I.24 przy udziale 14 myśliwych, 44 zajęcy. Rezultat niepomyślny przypisać należy silnemu mrozowi: zające leżały czujnie i umykały z kotłów przed ich zamknięciem, chroniąc się w sąsiednich lasach. Kuropatwy w całej okolicy ładnie się rozmnożyły po przebytej zarazie, po której przed rokiem pozostały tylko skąpe resztki.

Lucim. *B. Łuczkowski.*

Dnia 12 stycznia r. b. odbyło się polowanie na terenie gminy Baranów, pow. Kępińskiego w 18 strzelb. Wielkość obszarów 400 ha. Właściciele polowania bracia Taborscy. Na rozkładzie 60 zajęcy. Najwięcej zabił leśniczy Gemzow — Słupia (12 sztuk.

Ludwik Wolko.

Lwowskie Tow. myśl. „Nemrod“ polowało w Pikułowicach (ad Lwów); w 13 strzelb ubito 33 zajęcy. Stan zajęcy bardzo dobry.

W Starzyskach u p. Weismanna polowano w dniach 15 i 16 stycznia b. r. Strzelb 12, na rozkładzie 41 zajęcy, 17 kozłów (czy nie za dużo!) i 1 dzik.

W Wielkich Oczach w lasach D-ra Czernego urządził polowanie p. Sandor Balaźs, właściciel tych terenów, słynnych oddawna z dobrego stanu zwierzyny. W pierwszych dniach (16 i 17 stycznia) w 10 strzelb ubito 61 zajęcy, 2 kozły i 3 lisy. Poraz pierwszy od szeregu lat nie spotkano się z dzikami. Polowanie prowadzono wzorowo i sprężyście. Królem polowania mjr. Filipowicz.

W Uhercach u Marszałka Niezabitowskiego urządził polowanie pełnomocnik p. Suchorzewski. W 10 strzelb ubiło 30 zajęcy a najmniej 100 zającom darowano życie z powodu zakładania zbyt małych kotłów. Jest to najlepiej chroniony teren w powiecie gródeckim (Jagiel.).

W Dołhomościskach u mjr. Filipowicza w 12 strzelb w dniu 10 stycznia ubito 112 zajęcy i 1 lisa; rogaczy nie strzelano. Królem polowania p. Szymczykowski (lis i 17 zajęcy).

W Tuligłowach 10 grudnia 1923 r. w 7 strzelb padło 21 zajęcy i 1 lis; w Dwojtowicach 11 grudnia w 7 strzelb padło 20 zajęcy. Oba polowania urządził mjr. Filipowicz.

W dniu 17 stycznia odbyło się polowanie na dziki u p. Juljana hr. Stadnickiego w Osmolicach ziemi Lubelskiej. W 6 strzelb na widzianych 25 dzików, z których do 10 strzelano (2 postrzelono) ubito tylko 4 dziki, które zabił prześlicznym kwadrupletem p. Gustaw Mazurkiewicz z Dębiny, ze sztucera Browning.

W dn. 14 b. m. odbyło się drugie polowanie w Woli Gułowskiej Ks. Ludwiki Czartoryskiej (z. siedlecka). Pogoda śliczna, choć śniegu za wiele, dzięki czemu zające nie chciały pomykać przed naganką. Zabiło 38 zajęcy i 2 kozły, które ubił p. Żaboklicki, plenipotent hr. Branickiego z Wilanowa i Rosi.

W maj. Gawrony ziemi łęczyckiej u p. Witolda Boguckiego odbyło się polowanie na zające, na którem padło 150 zajęcy. Królem polowania był p. Wł. Żakowski, który miał na rozkładzie 24 zające. P. Kąsinowski zabił 19 sztuk.

Dnia 29 XII w dobrach Strzelce ziemi kutnowskiej odbyło się polowanie na zające w 24 strzelby. Padło 370 zajęcy. Królem był p. Karol Engelhardt, zabiwszy 41 sztuk.

W Piotrowicach ziemi Lubelskiej u p. Witolda hr. Łosia polowano w d. 7/I tylko przez dwie godziny (wskutek okiści w lesie i ogromnego śniegu). W 5 strzelb zabito 20 zajęcy, 1 lisa i 1 kozła. Królem polowania był p. Gustaw Mazurkiewicz z Dąbiny, który zabił 8 zajęcy i 1 kozła. Zwierzostan w Piotrowicach stoi wysoko.

W d. 13/I na terenie Świdnik, dzierżawionym przez Lubelskie Tow. Łowieckie, przy udziale 16 strzelb ubito 50 zajęcy.

W d. 13/I na terenie lasów państwowych w Brzostówce, dzierżawionym również przez Lubel. Tow. Łow. przy udziale 20 strzelb ubito 34 zające i 1 kozła.

W Kroczewie pod Zakroczymiem (pow. Błoński) u p. Janiny Czarnowskiej odbyły się trzy polowania. Na pierwszym z nich mimo niesprzyjającej pogody zabito w 12 strzelb 141 zajęcy, 2 bażanty Królem polowania był p. Edmund Skarzyński z Rybienka, który miał 18 sztuk na rozkładzie. Dziesięcioletni Kazio Czarnowski z 24 kalibru ubił kozła i 5 zajęcy.

W Strubinach przy fatalnej pogodzie w 7 strzelb zabito 36 zajęcy. Najwięcej, bo 11 sztuk, miał p. Abramowicz z Niewikli.

W wigilję opolowano zagajniki złotopolskie w 6 miotach w 7 strzelb, zabijając 26 zajęcy i 2 kuropatwy. Królem polowania był por. Łaszkiewicz, adjutant przyboczny Pana Prezydenta.

Ilość zajęcy zmalała wskutek epidemji. Dzięki troskliwości właścicielki, która sprowadza kilkanaście zajęczyc dla odswieżenia krwi i dzięki pracy nadleśnego p. Kolebskiego zwierzostan wyniszczony przez walki pod Modlinem powróci wkrótce do stanu przedwojennego. *Sąsiad z Niewikli.*

Kółko Myśliwskie w Podobłociu (pow. garwoliński). Na dwóch polowaniach padło 55 zajęcy i kilka drapieżników. Stan kuropatw słaby. Cietrzewi mało. Lisy w znacznej ilości.

Na terenach dzierżawionych przez Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Nadleśnictwie Ostrowskim w rewirze Kalinowo odbyło się w dniach 28 i 29 grudnia ub. r. dwudniowe polowanie na którym w 16 strzelb ubito 36 zajęcy i jednego lisa. Królem polowania był major Mackiewicz Konrad, który na rozkładzie miał 6 zajęcy.

Kurnatowski kpt., Sekretarz Tow.

W dniu 3 listopada 1923 r. na terenach leśnych m. Gostynina, dzierżawionych przez Gostyńskie Tow. Łow. odbyło się polowanie w 20 strzelb przy sprzyjającej pogodzie, na którem ubito 1 lisa, 25 zajęcy, 3 króliki. Kuropatw i rogaczy nie strzelano. Na polowaniu tym zdarzył się niezwykły wypadek: sarna spłoszona strzelaniem w jednym z zakładów wpadła na sosnę i zabiła się na śmierć; została sprzedana z przetargu i suma przekazana do kasy Towarzystwa na cele polepszenia zwierzostanu na terenach Towarzystwa. W dniu 15 grudnia 1923 r. urządzono drugie polowanie również na terenach leśnych. Strzelb 16, rezultat: 14 zajęcy, 8 królików. Teren już od kilku lat nieszczególny; przypisać to należy mocno rozwiniętemu kłusownictwu, z którem prowadzi się formalne walki, teraz jednak już z powodzeniem.

W dn. 22 grudnia 1923 r. odbyło się 3-cie polowanie na terenach mieszanych: w lasach m. Gostynina i polach obywateli miejskich, dzierżawionych przez Gostyńskie Tow. Łow. przy ślicznej mroźnej pogodzie. Strzelb 22. Rezultat polowania: 33 zajęcy, 4 króliki. Skonstantowano polepszenie się zwierzostanu na opolowanych terenach.

Prezes Towarzystwa: *J. Majer.*

Porady dotyczące broni i amunicji.

Pierwszym pytaniem jakie nasuwa się przy zamiarze kupna broni, jest zagadnienie gdzie nabyć broń aby nie zostać narażonym na stratę nieraz bardzo ciężko zebranych na ten cel pieniędzy.

Być myśliwym to nie znaczy jeszcze znać się na broni. Należy zatem nabywać broń w firmach solidnych cieszących się zaufaniem w szerszych kołach myśliwych, gdyż wtedy ma się pewność, że broń przed sprzedażą zbadana i oszacowana została przez specjalistów dbałych o swoje dobre imię.

Solidne firmy rozumieją doskonale, że klijent przy kupnie musi być zadowolony, aby zostać nadal odbiorcą tejże firmy i że przez niesumienne załatwienie tracą klijenta na przyszłość, a co więcej nieraz nie jednego, lecz szereg odbiorców, gdyż myśliwi stanowią jakby jedną wielką rodzinę.

Firmy mniej solidne nie przestrzegają tej zasady, lecz sprzedają aby sprzedać, bez względu na to, czy kupujący będzie miał z broni pożytek czy nie.

I nic dziwnego, gdyż niektóre firmy prócz napisu na firmie o broni, nic z bronią ani myśliwstwem wspólnego nie mają.

Prócz tego jak w każdej dziedzinie, tak i w broniowej powstało wielu spekulantów, którzy przez ogłoszenia w pismach codziennych sprzedają ciągle broń „okazyjnie“ biorąc nieraz od kupującego dwu i trzykrotną sumę rzeczywistej wartości, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności, gdyż kupujący do nich żadnego regresu (jak do firmy broniowej) mieć nie może.

Zdarza się nieraz, że myśliwy świadomie kupiwszy z ogłoszenia lub też w jakim przygodnym komisowym sklepie używaną broń, zwrócić się musi do firmy broniowej w celu doprowadzenia kupionej broni do porządku i co się okazuje, że broń ma jakiś grubszy defekt i wymaga gruntownej naprawy, lub dorobienia jakichś zasadniczych części, co nieraz przy dzisiejszym koszcie robocizny wynosi taką sumę, że broń po wykończeniu takiej wartości nie przedstawia.

I co wtedy robić? Sprzedający pieniędzy nie wróci, gdyż sprzedając zaznaczył, że jest to „okazja“, że broń była nie jego, że pieniądze właścicielowi oddał i nic na to poradzić nie może.

Pozostaje więc broń sprzedać ze stratą, lub dopłacić dużo za remont, a bywa nieraz i tak że broń wogóle do reparacji się nie nadaje.

Wychodząc z powyższych zasad i przykładów, dochodzimy do wniosku że jak wyżej powiedzieliśmy, broń należy kupować tylko w solidnych firmach, lub też jeżeli się trafia okazyjnie, to należy zasięgnąć opinji specjalisty.

(d. c. n.) *S. C.*

ROZMAITOSCI.

Walny Zjazd osadników wojskowych.

W dniach 2 i 3 lutego b. r. odbędzie w Warszawie w Sali C. T. R. (Kopernika 30) trzeci doroczny walny zjazd delegatów z 33 powiatowych związków osadników wojskowych na kresach wschodnich. Udział w Zjeździe, oprócz delegatów, oraz członków związku bierze szereg osób zaproszonych w charakterze gości z kół interesujących się zagadnieniem kresów wschodnich.

RYBOŁÓWSTWO

Niemoc rybactwa.

Rybactwo w Odrodzonej Polsce jest dotknięte najgorszą niemocą: zanikiem instynktu życiowego.

Po skończeniu wojny i zawarciu pokoju poszczególne dziedziny życia gospodarczego organizowały się, uzyskiwały poparcie hojnego Skarbu, wywierały wpływ na kształtowanie się stosunków w młodem Państwie, rozwijały się same i przyczyniały się do uniezależnienia gospodarczego Polski i do wzrostu bogactwa społecznego. Elementy najbardziej zacofane — łączyły się, organizowały, zdobywały siłę i posłuch. Tworzyło się związki, organizowało zjazdy, ustalało programy, wyznaczało się cele; szukało się sprzymierzeńców i gnębiło przeciwników; przedewszystkiem zaś dzieliło się na obozy i wzajemnie zwalczało w dążeniu do wspólnego celu.

Rybacy: wielki i mały, właściciel, dzierżawca i robotnik, producent, konsument i pośrednik — wszyscy dziwnie zgodni — zamilkli i nawę rybactwa puścili na wolę losu, bez dowódcy i bez załogi. Dział gospodarstwa społecznego odpowiadający produkcji 20 miljonów klg. ryb i konsumcji 120 milj. ryb, odpowiadający obrotowi blizko 250 milj. złotych nie posiada w Polsce swojej reprezentacji, nie posiada swego pisma fachowego, nie posiada żadnego wpływu na ewent. swój rozwój, czy też zanik.

Nawet jeśli wychodzić z zasady, że potrzeby rybactwa rozumie w Polsce ten, kto ich nie odczuwa, a odczuwają ci, którzy ich zrozumieć nie potrafią — to pomimo to dziwnem może się wydać, że jedyną sprawą którą przedstawiono władzom rządowym przez zainteresowane czynniki rybackie w r. 1923 — była sprawa obniżenia czynszu dzierżawnego wód państwowych.

Wytwarza się nienormalna sytuacja, że władza rządowa która przy decydowaniu poszczególnych spraw jak to regulowanie stosunków prawnych w rybołóstwie, wymierzanie ciężarów, ustalanie opłat — musi być jak by rozjemcą w sporach ubiegających się o większe korzyści interesowanych stron - w rybactwie, wobec braku interesowanych — winna tworzyć iluzję interesu rybactwa i zastępować go tam, gdzie jest jednocześnie — sędzią.

Tego rodzaju stan niemocy rybactwa jest bardzo niewygodnym dla tych przymusowych jego adwokatów, jakimi są nieliczni funkcjonarjusze rybaccy rządowi i samorządowi. Lecz jest obawa, że prędko ta niemoc

może się stać dla samego rybactwa nietylko niewygodną, ale poprostu zabójczą i warto zawczasu przetrzeć oczy i zbliżającemu się niebezpieczeństwu starać się zaradzić.

Przechodzimy obecnie do radykalnych reform skarbowych, powracamy do normalnych stosunków gospodarczych, kiedy trzeba będzie kalkulować ściśle w jednostkach a drobnych ułamkach, nie w miljonach i biljonach. Cechą tej kalkulacji będzie stałość cyfr w „debecie“ gospodarczym i głównie stałość tych cyfr w stosunku do cyfr „kredytu“, wówczas gdy dotychczasowa kalkulacja mogła najczęściej nie liczyć się z takimi pozycjami, jak „podatki“ „transport kolejowy“ „długi“ i t, p.

I podatki i transport kolejowy dotkną rybactwo dotkliwiej niż inne dziedziny, wielu bardzo prawdopodobnie obudzą gwałtownie z przyjemnego snu i zmuszą jeśli nie do obrony swoich interesów to w każdym razie do „szukania winnych“. Jeżeli do tego dodać zwaloryzowanie dawnych ciężarów i długów, oraz trudność uzyskania kredytów, oraz konieczność poczynienia inwestycji — należy się spodziewać, że albo potrzeby rybactwa zostaną rychło skrystalizowane i powstanie reprezentacja interesów gospodarstwa rybnego, albo rybactwo resztę swego znaczenia ekonomicznego straci i z liczby dziedzin gospodarczych zostanie skreślone.

Jakkolwiek gospodarstwo jeziorowe i morskie przedstawia znacznie większą siłę gospodarczą niż hodowla ryb w stawach ze względu na produkcję ryb i na ilość zatrudnionych osób i pomimo że posiada dla Polski znaczenie nietylko ekonomiczne, lecz często też i polityczne — tam, gdzie ma charakter przemysłu ludowego na terenach pogranicznych, — najmniej można się spodziewać po dotychczasowem doświadczeniu, stworzenia zdrowej reprezentacji właśnie tej najważniejszej części rybactwa.

Należy prawdopodobnie pomyśleć o tem, żeby odwołać się do ludzi dobrej woli wśród nauczycielstwa, ziemiaństwa i oświeconych rolników zorganizowanych w kółkach rolniczych tam, gdzie są większe obszary jezior, obfitsze rzeki, celem zebrania za ich pośrednictwem wiadomości o istotnych potrzebach rybactwa i stworzenia jakby patronatów nad rybactwem, pośrednio reprezentujących interesy rybactwa, jako przemysłu ludowego.

Jeśli zanik instynktu życiowego do tego stopnia dotknął rybactwo że nie jest ono w stanie samo bronić swych interesów i godnie je reprezentować, trzeba stworzyć chociażby „rezonator“, któryby nieuchwytne szmery rejestrował i powołanych do opieki nad rybactwem czynnikom wykonanie zadania umożliwiał.

Również należy zwrócić się z apelem do pokrewnych dziedzin — łowiectwa i leśnictwa, — być może stamtąd nadejdą wiadomości o stanie rybactwa, dotkniętego dzisiaj ciężką niemocą.

Józef Borowik.

Styczeń 1924 r. Warszawa.

Zagospodarowanie wód.

Gospodarstwo rybne w porównaniu z innemi dziedzinami gospodarstwa narodowego, znajduje się wszędzie na niższym poziomie i nauka w gospodarstwie rybnem jest jedną z najmłodszych nauk gospodarczych. Szczególnie działy tej nauki odnoszące się do zagospodarowania jezior, rzek i morza są najmniej znane i stosowane pomimo, że już mają za sobą świetną praktykę w niektórych krajach, szczególnie w Północnej Ameryce. Dzisiaj można uważać na podstawie zdobytej wiedzy za ustalone.

1) że każdy wodozbiór otwarty jest zdatny do produkcji ryb, które znajdują tam dla siebie naturalną paszę.

2) że każdy teren wodny może wykarmić tylko określoną ilość ryb rocznie i przy eksploatacji wód musi być zachowana równowaga między zdobyczą a naturalnym przyrostem:

3) od utrzymania przyrostu na określonym poziomie drogą:

a) ograniczenia połowów ryb niedojrzałych:

b) polepszenia paszy naturalnej względnie sztucznem dokarmianiem i

c) dostarczenie dostatecznych zasobów narybku wylęgowego masowo ze sztucznie zapładnianej ikry.

Wiedza w zakresie racjonalnej eksploatacji naturalnych bogactw rybnych i w zakresie przejścia od naturalnego gospodarstwa do innych bardziej intensywnych form zużytkowania rybołówstwa na wodach otwartych czyni coraz większe postępy i pozwala twierdzić, że pesymistyczny pogląd na przyszłość wyjałowionych dzisiaj wód rybnych jest wyłącznie wyrazem inercji i musi być poddany rewizji.

Rozwój ustawodawstwa rybnego odpowiada zwykle poziomowi wiedzy rybackiej. Zakazy i ograniczenia nabierają w świetle najnowszych badań biologicznych coraz bardziej treści i stają się wyrazem naszych wiadomości o tem w jakich warunkach połów ma dawać maximum możliwych korzyści.

Wobec najnowszych badań, obejmujacych wielkie kompleksy wód i całe dorzecza, zagospodarowanie tych wód przedstawia się jako całość o bardzo złożonym mechaniźmie, do regulowania którego powołane jest przedewszystkiem Państwo, jako najbardziej miarodajny wyraziciel zbiorowych interesów w każdej dziedzinie.

Zrealizowanie dzisiejszych zasad ustawodawstwa rybnego wymagających rozumnego ingerowania władzy państwowej czasem bardzo głęboko w stosunki gospodarcze poszczególnych jednostek, wymaga istnienia fachowej organizacji władz państwowych, dobrze obeznanej ze stanem wiedzy rybackiej i będącej jednocześnie też jednym z czynników rozwoju tej wiedzy.

Wiedza i praktyka rybacka, mają sposoby ochrony i podniesienia produkcji rybnej i w pierwszym rzędzie powołane jest Państwo do zastosowania tych środków. Szczególnie w Polsce, gdzie stan kulturalny osób bezpośrednio zainteresowanych w podniesieniu gospodarstwa rybnego jest nadzwyczaj niski i gdzie organizowanie się właścicieli i wykonujących rybołówstwo dopiero się zaczyna, — władza państwowa musi przyjąć początkowo nietylko ciężar pracy w zakresie reglamentacji rybołówstwa i państwowego zarybiania wód, lecz również podjąć się pracy kulturalno-oświatowej, prowadząc propagandę hodowli ryb i organizując spółki gospodarcze oraz kooperatywy rybackie.

Praca ta mająca na względzie podniesienie produkcji rybnej, oraz kultury rybackiej musi być energicznie prowadzona nie tylko ze względu na ko-

nieczność wyrównania bilansu płatniczego lecz również ze względu na poważne znaczenie, jakie posiada gospodarstwo rybne nawet w obecnym stanie swej produkcji.

Dochód z gospodarstwa rybnego w Polsce liczącego na 20 miljonów klg. przedstawia wartość minimum 60 miljonów złotych rocznie, czyli wartość majątku społecznego zawartego w rybołowstwie wynosi przy skapitalizowaniu dochodu 1½ miljarda złotych. Ten dochód, jak też i sam majątek mogą bardzo łatwo w dalszym ciągu zmaleć, a nawet zaniknąć jeżeli nie zostaną otoczone należytą opieką.

Wyżej wytknięte zasady gospodarowania wód wymagają istnienia i ciągłego doskonalenia się państwowej organizacji władz rybackich: inspektorów i instruktorów rybackich, W ośrodkach z większą przestrzenią wód dla koordynacji inspektorów i dla utrzymania łączności z innymi działami administracji funkcjonuja oddziały rybackie w Województwach, wreszcie dla naczelnego kierownictwa sprawami rybackiemi odpowiedni dział w Ministerstwie. Istnienie tej organizacji jest dostatecznie umotywowane dążeniem Państwa do podniesienia produkcji gospodarstwa rybnego celem uniknięcia wpłat 180 miljonów złotych w walucie zagranicznej za importowane ryby, jak też i obowiązkiem Państwa do czuwania nad interesami grupy obywateli, reprezentującej dochód 60 miljonów złotych i niosących odpowiednio do tego dochodu ciężar podatków na utrzymanie Państwa.

Lecz należy nadmienić, że Państwo samo jest właścicielem znacznego obszaru wód i samo jest zainteresowane w podniesieniu dochodowości tego majątku. W roku 1923 dochody z wód rybnych wyniosły około 225000 złotych. Tylko fachowa organizacja władz rybackich może się przyczynić do zabezpieczenia tych wód od grożącej im dewastacji. I właśnie inspektorowie i instruktorowie rybaccy niezbędni jak wyżej wspomniano do celów reglamentacji i organizowania gospodarstwa rybnego, mogą jedncocześnie objąć administrację wód państwowych zmniejszając w ten sposób znacznie koszty administracji i zdejmując ciężar zarządu rybołówstwa z innych władz nieobeznanych z temi kwestjami.

Józef Borowski

Prosimy Sz. Czytelników pragnących zasięgnąć jakiejkolwiek porady dotyczącej rybołówstwa o pisemne zgłaszanie zapytań do naszej redakcji, dział Rybołówstwa. Odpowiedzi udzielane będą bądź w formie odpowiedzi od redakcji, bądź też w specjalnych artykułach.

ERRATA.

W artykule p. Borowika w Nr. 2 naszego pisma wkradły się następujące błędy:

1. w 3 wier. I ustępu ma być: 431 klm—zam. 43 klm.
2. w 11 „ III „ „ „ „dewastacji" zam. dewaluacji
3. 2 wiersze niżej „Coregonus lavaretus", zam. coreganus laverata
4. w 2 wierszu ustępu następnego: „4.000 ha stawów sztucznych", zamiast „40.000 ha jezior sztucznych".
5. w przedostatnim wierszu ustępu ostatniego: „i przymusu zagospodarowania—czynna akcja", zamiast „przymus zagospodarowania i czynna akcja".

Cena 0,65 fr. złotego za klg. ryb (karpia i szczupaka) odpowiada przeciętnej cenie tych ryb w pierwszej połowie 1923 r. i została przyjęta przy preliminowaniu dochodów na rok 1924. Jednakowoż w ciągu zeszłego roku ceny ryb, jak też mięsa podniosły się w złocie blisko o 100%. Odpowiednio do tego wzrosną niemal podwójnie dochody skarbu Państwa z tego źródła. Przeciwnie rozchody, związane z utrzymaniem zarządu Rybactwa, wskutek dewaluacji marki i zaniechania zarybiania zmniejszyły się i wynoszą obecnie najwyżej 60% sumy, preliminowanej w złocie.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim odcinku „Psa myśliwskiego" wkradł się błąd. Wzrost pointera wynosi 50—65 cm.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. A. Haebich (Warka). Oburzający fakt bezprawnego zastrzelenia pańskiego psa myśliwskiego przez policjanta zreferowaliśmy w Wydziale łowieckim Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Winny policjant pociągnięty zostanie do surowej odpowiedzialności przez swą władzę. Prosimy tylko o przesłanie na nasze ręce szczegółowego opisu zajścia z powołaniem się na świadków w formie zażalenia do Wydz. Łowieckiego Min. Rolnictwa. Statut kółka w następnym numerze ogłosimy.

P. J. Zaborowski (Stopnica). Obowiązkiem policji jest poskramianie kłusownictwa. Prosimy o szczegółowe zażalenie, a skierujemy je do odpowiednich władz.

P. J. Wojniłowicz (Kuncowszczyzna, p. Hryniewicze). Z wdzięcznością drukujemy. Prosimy o obiecane opisy polowań armeńskich oraz polowań na konie i indyki skalne na szczytach pontyjskiego Tauru.

P. M. Nowakowski (p. Kolno). Zapisy na członków P. Zw. Myśliwych przyjmuje zarząd Związku w Poznaniu pod adresem: Poznań, Wały Leszczyńskiego 48.

P. Z. Paczkowski (pow. Włocławski). Zaległe numery wysłaliśmy. Adres „Psa rasowego": Kraków — Zakrzówek, „Canis".

P. Piotrowski (pow. Inowrocław). Projekt statutu dobry. Również punkt 5-ty słusznie zredagowany. Wzorowy statut podamy w następnym numerze.

P. A. Dębski (Pomorze). Polowanie na kaczory w terminie, o który pan pyta jest dozwolone. O książki wymienione przez Sz. Pana zechce pan łaskawie zwrócić się do księgarni Gebethnera i Wolffa w Poznaniu ul. Ratajczaka 36. Redakcja nasza książek na składzie nie posiada.

P Wł. Sassulicz (Lida). Projekt ustawy łowieckiej nie ma mocy obowiązującej. We wzmiankowanym przez pana wypadku policja broń skonfiskowała najzupełniej bezprawnie.

P. J. Jaśkiewicz (p. Suwalski). Aby otrzymać pozwolenie na rewolwer należy złożyć w starostwie umotywowaną prośbę z zaznaczeniem konieczności posiadania krótkiej broni palnej. Na lisy używać można żelaza talerzowe, które są do nabycia w firmie Bruna (Warszawa, Plac Teatralny).

P. Z. Myszkiewicz (p. Wilczyn). Adres Związku: Poznań, Wały Leszczyńskiego 48.

P. Bogdański (st. p. Bielany, maj. Bielany). Jaja bażancie nabywać można niestety tylko zagranicą. W Austrj: Mayer, Wildexport, Wiener Neustadt. W Niemczech: E. Kretschmer, Wrocław (Breslau) Carlstrasse 44.

OFIARY.

Na strzelecki fundusz Olimpijski.

P. M. Stegman, Suchoryn, poczta Dębica (z. Kaliska) nadesłał na strzelecki fundusz Olimpijski do naszej redakcji 5 miljonów mk.

R. STRABURZYŃSKI i S-KA

Warszawa, Marszałkowska 146. Telefon 134-67.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich.

REPARACJA, ZAMIANA i KOMIS.

Warsztaty reparacyjne na miejscu pod kierunkiem wykwalifikowanego puszkarza.

SPRZEDAM jako nadliczebne 4 wyżły szorstkowłosiste 9-miesięczne z rodowodami pierwszorzędnej krwi, 3 psy i jedną sukę, bardzo ładnej formy zewnętrznej i dobrych zaletach. Sztuka 14 ctn. żyta.

Przy zapytaniach proszę dołączać znaczek na odpowiedź.

Ig. Jasiński. Strzelno, Kościelna 18. Wielkopolska.

SKŁAD BRONI KAROLA ENGELHARDTA
Warszawa, Widok 22 (w pobliżu Dw. Głównego).

Dubeltówki, rewolwery, wielki wybór flowerów, doskonałe firmowe naboje z prochem ROTTWEIL, amunicja rewolwerowa, flowerowa i sztucerowa, przybory, wyroby skórzane, reparacje, osady, wykonywane szybko przez pierwszorzędnego puszkarza, po cenach konkurencyjnych.

BROŃ i AMUNICJA **Bracia Jędrzejewscy & W. Stano** WARSZAWA, Krakowskie-Przed. № 62 (róg Bednarskiej). Telefon 204-74.

Poleca po cenach umiarkowanych pierwszorzędnej jakości: Broń i Przybory Myśliwskie.
Buty gumowe amerykańskie, specjalne dla myśliwych. — Komis—Kupno.—Reparacje.



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 18

wprost Kościoła Ś-go Krzyża.



WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI

ESTETYKA ŁOWIECTWA

CENA Mk. 500.000.

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI

„Przeglądu Myśliwskiego“, Szpitalna 12.

Zamiejscowym za zaliczeniem pocztowem z doliczeniem kosztów przesyłki.

R. TORCHALSKI

WARSZAWA

ul. Trębacka № 7. — Tel. 199-19.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich

Poleca: broń myśliwską i krótką różnych kalibrów systemów i fabryk.

REPARACJA
ZAMIANA
KOMIS

Warsztaty puszkarskie na miejscu (istnieją od 1840 r.)

Skład broni i amunicji oraz warsztaty reparacyjne

„SPORT” Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Chmielna Nr. 33. Telefon Nr. 223-13.
(W pobliżu Dworca Głównego).



POLECA: broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich z kapiszonami **Gavelot** oraz oryginalne naboje i gilzy **Eleya angielskie. Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące** po cenach umiarkowanych.

UWAGA: Zakład prowadzony przez wykwalifikowanych puszkarzy, b. współpracowników pierwszorzędnych firm warszawskich i zagranicznych.

Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonywa się za zaliczeniem.

BROŃ I AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI

SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, Królewska 31. Telefon 38-03.

POLECA: **Bronie, sztucery i rewolwery** pierwszorzędnych fabryk: Jos. Defourny, Jean Staasart, Anciens Etablissements, Pieper, Marcel Jamin, Braci Rempt i innych. **Amunicję wszelkiego rodzaju. Pierwszorzędne Warsztaty Puszkarskie. Duży dział przyborów fechtunkowych.**

NOWOŚĆ! **Pojedynki** dwustrzałowe doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.
Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie.

Tylko częste ogłaszanie się w organie myśliwskim daje pomyślne i trwałe wyniki.

Administracja, Szpitalna № 12. Zakłady Drukarskie „Prasa“, Tamka № 46